Nr. 44. Lwów. — Sobota dnia 22 lutego Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2 10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inną się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Zamiejscową prenumeratę zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Dian
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra Katedr.
Jutro: E. Wstępna Romany.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 3
Zachód „ „ 5 „ 26

Długość dnia 10 g. 23 m.
Przybyło dnia 4 min.

Od Administracji.

Upraszamy miesięcznych abonentów o wczesne odnawianie przedpłaty, aby uniknąć tego, co się stało w zeszłym miesiącu, mianowicie, że ci wszyscy, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty, nie dostali pierwszych numerów z lutego, bo były całkiem wyczerpane.

Przy tej sposobności nadmienić winniśmy, że prenumerata miesięczna na prowincji kosztuje

1 zł. 10 ct.

a dwumiesięczna

2 zł. 10 ct.

Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na miesiąc, a tylko 2 zł. na dwa miesiące, temu pieniądze zwrócone będą.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 lutego.

Wczoraj były w Niemczech wybory do parlamentu. Jak one wypadły, o tem będziemy wiedzieli w przybliżeniu dopiero z telegramów popołudniowych, ale z góry można powiedzieć, że wielkich zmian w liczbowym stosunku stronnictw nie będzie. Znane cesarskie orędzia nie skłonią zdecydowanych socjalistów do głosowania na kogo innego, jak na szefów socjalizmu, bo zdaniem ich, oni właśnie, działalnością swą, skierowali cesarza na drogę socjalnych reform, a zatem są dziś więcej w parlamencie potrzebni, niż dawniej, bo zaczyna się „prawdziwa robota“, jak rzekł Bebel na zgromadzeniu w jednem z saskich miasteczek. W Berlinie wszystkie mandaty dostały się albo socjalistom, albo postępowcom — członkowie innych stronnictw zostali pobici na głowię. Tak w stolicy tej było zawsze, zatem ten rezultat nie tworzy niespodzianki, jednakże okazało się, że siła socjalistów wzrosła ogromnie; już oni zaczynają pokonywać nawet postępowców, którzy dotąd byli wyłącznymi panami stolicy. Bożka berlińskiej opinji, znanego fizjologa Virchowa omal nie pokonał introligator Janiczewski, trybun socjalistyczny; między nimi odbędzie się ściślejszy wybór, jak również między kilku innymi kandydatami z owych dwóch zapaśniczych obozów. Jest dość prawdopodobne, że Berlin wyszle do parlamentu samych socjalistów.

Z tego jednak nie można nic wnosić o tem, jak wypadną całe wybory. Parlament liczy 397 członków. Centrum katolickie z pewnością zachowa swą siłę, liczącą stu ludzi; junkrowie i cesarska frakcja konserwatystów prawdopodobnie nic nie stracą, bo za nimi rząd; liberałowie i postępowcy zapewne oddadzą niemało mandatów nowemu stronnictwu „robotników“. Z tych wyliczonych tu trzech obozów powstanie większość przychylna socjalnej polityce cesarza.

Rząd rzucił nareszcie w przeszłą sobotę wyborcze hasło, a adresowane ono było właśnie do robotników. Minister wojny udał się tego dnia do Szpandawy, gdzie się znajdują rządowe fabryki broni i amunicji, i zebrawszy dokoła siebie robotników, tak przemówił: „Na budowę domów dla robotników potrzeba trzynastu miljonów marek. Rząd chce sumę tę wydać i domy zbudować co rychłej, ale wykonanie tej myśli przedewszystkiem zależy od parlamentu, który może odrzucić kredyt. Sądzę więc, że robotnicy powinni wiernie stać przy rządzie i nie wierzyć oszczerstwom, jakoby cesarz nie był szczery, wydając swoje orędzie o robotniczej sprawie. Na zgromadzeniu przedwyborczem powiedział p. Eynern, że cesarz w prywatnem kółku, po obiedzie u kanclerza, tak się wyraził: „Czy za starania nasze, dążące do polepszenia losu robotników, dostanie się nam podzięka, czy niewdzięczność, w każdym razie nie zaprzestanę mych usiłowań, bo jestem przekonany, że opieka państwa nad robotnikami musi ich pogodzić ze stanowiskiem, jakie zajmują w społecznym ustroju. W każdym razie, ze spokojnem sumieniem będę pracował dla dobra robotników.“ Otóż, moje dzieci, ktoś panu Eynernowi zarzucił, że zmyśla słowa cesarskie. A ja wam powiadam, że p. Eynern ani jednej litery nie wymyślił, sam słyszałem te słowa cesarskie, i mówię wam, że wasza dola leży cesarzowi na sercu. On jest waszym najlepszym przyjacielem. Naprzykład doszło do jego wiadomości, że starzy między wami robotnicy chcieliby mieć dodatki, coś w rodzaju kwinkwenjów, i zaraz kazał zbadać, czyby się nie dało tego zrobić? Wszystko zrobić można, tylko trzeba mieć odpowiedni parlament, a jakim on będzie, to od was w znacznej mierze zależy... No, dzieci, rad jestem, żem was poznał! W potrzebie udawajcie się wprost do mnie, jak w dym. A teraz idźcie, zanieście mój ukłon kolegom swoim i powiedźcie im, że troska o nich spoczywa w ciepłej i serdecznej dłoni cesarza“.

Co do nas, nie znajdujemy, żeby podobna mowa zupełnie licowała z wysokim pojęciem o godności monarchicznej zasady. Widać w tem kokietowanie, zachwalanie siebie, przypominające praktyki Napoleona III. Ale tamten przynajmniej był cesarzem z woli ludu, opierał się o plebiscyt, ten zaś, wstąpiwszy na tron, silnie zamarkował, jako jest z woli Boga. A kto z tej woli, ten nie powinien pozwalać, aby go zniżano do miary innych środków agitacyjnych. Mimowoli budzi się refleksja, do czego podobne postępowanie musi doprowadzić; oto, w myśli robotników powstanie pojęcie, że przy cesarzu trzeba stać nie dla tego, że jest cesarzem, lecz dla tego, iż jest przyjacielem robotników, a kiedy się im wyda, że on nim przestał być, wtedy wolno im będzie odwrócić się od niego. Więc choć na razie taka agitacja może sprowadzić pomyślne dla rządu skutki, jednakże w ogóle rzuca w umysły ludu niebezpieczne ziarna.

Taka agitacja nie jest momentem przejściowym, odezwie się ona kiedyś w sposób może niemiły dla monarchicznej zasady. Lecz, nie stawiając żadnych prognostyków, zwracamy jeno uwagę, że przy niniejszych wyborach wprowadzono nowy w Niemczech motyw, który zapewne wiele zaważy z czasem w dziejach niemieckiego cesarstwa.

Na dalekim zachodzie, w północnej Ameryce i w Anglji, wdrożono akcję bardzo dla Rosji niemiłą. Pewien amerykanin, mr. Jerzy Kennan, objechawszy całą europejską i azjatycką Rosję, wydał broszurę o okrucieństwach czynowników i gubernatorów, których nazywa despotycznymi satrapami. Książka ta sprawiła silne wrażenie. Wnet potem *Temps*, a za nim *Daily News* podały relacje o okrucieństwach w Syberji. Gladstone uderzył na gwałt, że trzeba oświecić cara, który z pewnością nie wie, co wyrabiają czynownicy. Nareszcie kilkanaście dni temu odbyło się w Nowym Jorku zgromadzenie, na którem p. Kennan zaproponował założyć specjalne stowarzyszenie dla badania wewnętrznych stosunków w caracie i podawania do wiadomości świata tego wszystkiego, co w tych stosunkach może ogół obchodzić z ogólno ludzkiego stanowiska. Mniema p. Kennan, że w ten sposób czynownicy znajdą się pod kontrolą opinji ogólno światowej i to ich powstrzyma od dzikich wybryków.

Ta myśl amerykańska bardzo się podobała w Londynie: Natychmiast i tam zwołano meeting, na którym wybrano komitet dla zebrania potrzebnych funduszów. Mają być wysłani korespondenci we wszystkie końce caratu. Będą oni oczywiście narażeni na setne przykrości i niebezpieczeństwa, więc powinni kryć się ze swem zadaniem, a także muszą rozporządzać sporemi sumami. Raporta ich będą ogłaszane w czasopiśmie tygodniowem, lub miesięcznem, co jeszcze nie zdecydowano, bo nie wiadomo, ile będzie materjału. Sir Watson, który stanął na czele komitetu, ogłasza, że nowemu stowarzyszeniu nikt nie powinien zarzucać russofobji, bo ona będzie ogłaszała tylko niezaprzeczone fakta, a przez to odda usługę samej Rosji i wszystkim prawym jej obywatelom.

Lecz to właśnie najgorzej dla Rosji, że owo stowarzyszenie będzie ogłaszało tylko prawdę; jej carat strasznie nie lubi. Owóż, jak się zdaje, dla sparaliżowania tej akcji, powstanie w Anglji drugie stowarzyszenie niby także dla bezstronnego badania caratu, ale w gruncie rzeczy złożone z ukrytych agentów Rosji. Ono także ma wydawać tygodnik czy miesięcznik, ale w nim będzie na wszystkie fakta rzucało inne światło, przychylne dla czynowników. To stowarzyszenie (pozorne tylko) powstanie pod protektoratem *Pall-Mall-Gazette*, pisma oddanego caratowi z duszą i ciałem.

Korespondencje.

Wiedeń 19 lutego.

(?) Wszystkie tutejsze umysły polityczne zajmuje teraz wyłącznie — śmierć hr. Andrassyego. Ubolewania są powszechne, że na razie nie ma go kim zastąpić; zwłaszcza w Węgrzech. Tam on bowiem był wielką, powszechną powagą, a także regulatorem namiętności politycznych.

Z uczestników kongresu berlińskiego pozostali jeszcze przy życiu tylko dwaj: Salisbury i Bismark. Ten ostatni zwolna usuwa się z areny, spycha jeden ciężar po drugich ze swych barków, czuje, że zbliża się i jego koniec, i że nawet zaczyna się w Niemczech jakiś inny porządek.

Karnawał w Wiedniu zakończył się niby formalnie trzema rakietami: pierwszą była maszkarada w nowym ratuszu. Kilka tysięcy ludzi, towarzystwo mieszczańskie, sale czarowne, strojno, tłumno, ale nudno; dopiero się musi ten rodzaj zabawy w sferze nie półświata wżyć i rozruszać. Drugą rakietą była reduta maskowa w operze, także tłumna, ale zabawna, a świat mieszany. Najlepszą była trzecia rakieta — bal kostiumowy w gmachu sztuki. Był to chaos wszystkich światów — od epoki kamiennej do papierowej. Fantazja artystów rozwinęła tu skrzydła, lotem ich kierowała wiedeńska wesołość. Urządzono też i scenerję odpowiednią: lasy pierwotne, i czasy rzymskie... wioski, gmachy i wystawę obrazów — a wszystko w karykaturze, od ubiorów do obrazów.

Rybkowski dał przedziwny obraz od ręki: *Erste Wiener Powidel-Fabrik*, na którym w kotle nałożono prawdziwe powidła. Te karykatury zwiedzi w ciągu tygodnia kilkanaście tysięcy ludzi, zbierze się fundusz znaczny, bo i obrazy *licitando* zostaną rozkupione. Artyści się zabawili tylko, dali folgę humorowi swoich talentów, — ale ta ich zabawa dużo grosza przyniesie biednym. Możnaby to naśladować i u nas, bo takie zabawy bardzo są wszędzie popularne i muszą się udać. Pierwszy raz Wiedeń był rozerwany między wielkie równoczesne zabawy i setki prywatnych i wszędzie było pełno. Pokazało się, że to stolica, i że nie upada znowu tak bardzo i nie biednieje. Prywatne zabawy na dobre dopiero od jutra się rozpoczną; bo prócz samego wielkiego tygodnia nie znają tu postu, ani pokuty.

W parlamencie, w komisji budżetowej, lewica zaznaczyła, że nic się nie zmieniła, że między nią, a rządem nic nie zaszło i nic się nie poprawiło. Fundusz dyspozycyjny owe olbrzymie (!) 150.000 zł. odrzucili posłowie lewicy, nie mówiąc atoli przytem ani słowa. Jest to sobie komedja bez znaczenia. Rzeczywiście nic się nie zmieniło, bo ugoda dopiero się przeprowadza, a w parlamencie stosunki te same. Jednak w umysłach całkiem inaczej rzeczy stoją, a tu i ówdzie budzi się w umysłach troska co do dalszej akcji. Więc n. p. *Vaterland* znowu rozbiera kwestję podziału posłów na stronnictwa i przemawia za grupami krajowemi w parlamencie mocarstwa takiego jak Austrja, które z osobnych krajów się składa.

Prace w węgierskiem ministerstwie finansów nad sprawą regulacji waluty o tyle postąpiły, że radzca sekcyjny Lukas Enyedy wygotował już memorjał według zapatrywań ministra Wekerly'ego i niebawem przyjedzie z tym memorjałem do Wiednia sekretarz państwowy Lang dla omawiania sprawy w tutejszem ministerstwie finansów.

Zgłoszenia z Galicji o udział w tegorocznej wystawie w rotundzie z zakresu rolnictwa i rolniczego przemysłu, są dość liczne. Cieszyć się z tego wypada, bo nieobecni zawsze tracą. Świeżo ogłosił komitet wystawowy, że odbędzie się także międzynarodowy kongres rolniczo-leśny we wrześniu podczas wystawy. Należy koniecznie, żeby z Galicji był udział znaczny w tym kongresie, żeby nasi fachowi rolnicy, leśnicy, gospodarze i profesorowie przybyli i głos zabierali. Nie wolno nam zaniedbywać takich sposobności; należy być, pokazywać czem jesteśmy, że się uczymy, coś umiemy i coś znaczymy.

Paryż 13 lutego.

(*W. K.*) Skończyła się historja z hazardem orleańskim. Główne momenta tej sprawy zna cały świat z telegramów. Właśnie z otrzymanych numerów waszego pisma widzę, że drut pracował dla was gorliwie i usłużył sumiennie. Ale znajduję brak niektórych szczegółów, które uzupełnić muszę.

Więc najpierw faktem jest, że było coś takiego, co rządzące stronnictwo raczyło nazwać „spiskiem“. Duc d'Orleans nie tyle chciał być rekrutem, ile musiał dać się poznać Francji, która o nim nic nie wiedziała. Ojciec jego, człowiek już nie młody, nigdy nie posiadał energji potrzebnej do czynu. Dobry był do imponowania postawą i manierami licznym pielgrzymom; umiał dobrocią, wdziękiem, przymiotami serca zdobywać przyjaciół; ale na decyzję jakąkolwiek nigdy nie mógł się zdecydować. Bez głowy, stronnictwo orleańskie traciło wszelkie znaczenie i rację bytu. Więc koniecznie trzeba było pokazać ludności, przywiązanej do orleańskich tradycyj, że jest ktoś, kto chce oprzeć się na niej. Dawny sekretarz hrabiego Paryża a teraźniejszy senator Bocher i margrabia De Beauvoir sprowadzili tedy młodego „duca“, czy „dofina“, jak kto chce, bo i tak i owak go nazywają, stosownie do poglądów na tronowe prawa orleańskiego domu. Książę przybył, o czem p. Tirard dość prędko się dowiedział. Pierwszą jego myślą było nastraszyć księcia tak, jak swego czasu nastraszono Boulangera; sądzono, że ucieknie z Paryża i z Francji, jak szanowny ex-jenerał — i w ten sposób oszczędzi ministrom kłopotu. Ale książę nie po to przybył, żeby się usunąć bez hałasu. Więc nie usłuchawszy uprzejmej wskazówki pana szefa policji, zamiast siąść do pociągu i drapnąć do Belgji, siadł do powozu ze służbą w liberji Orleanów i począł składać wizyty: merowi dzielnicy, komisji asenterunkowej, ministrowi wojny, komendantowi Paryża i t. d.

Przez pół dnia wszędzie było go pełno. O drugiej po południu dodatki do dzienników roztrąbiły po całej stolicy, że w murach jej bawi zakazany gość — Duc d'Orleans! dauphin! Jednocześnie pojawiły się na bulwarach robione w Anglji fotografje księcia, przedstawiające go w żołnierskim mundurze, z trójkolorowym sztandarem, na którego drewku siedzi kogut gallijski. Pojawienie się tych fotografij w niezliczonem mnóstwie egzemplarzy dowodzi, że przyjazd księcia był przygotowany i uscenizowany przez orleanistów.

Mówią, że wtedy Tirard wpadł we wściekłość i kazał księcia aresztować. Niech będzie, co chce — do kaźni go!

Tak rząd zgotował sobie kłopot. Odtąd trzeba już było brnąć dalej konsekwentnie. Trudno obwiniać gabinet o zastosowanie ustawy; niesłusznie byłoby utrzymywać, że republikańska ustawa o bannicji dynastów jest czemś monstrualnem. Przecież rządy monarchiczne czyniły to samo. Rząd Ludwika XVIII wygnał napoleonidów i z góry skazał ich na śmierć, gdyby poważyli się wstąpić na francuską ziemię. Rząd Ludwika Filipa tak samo postąpił z pretendentami. Rząd portugalski zmarłego niedawno króla Ludwika zaocznie skazał na rozstrzelanie pretendenta Dona Miguela i tym wyrokiem zamknął mu powrót do kraju. Mnóstwo podobnych przykładów można naliczyć. Więc byłoby niesłusznie ciskać kamieniem w republikanów francuskich. Ale *quod licet Jowi, non licet*... uzurpatorom władzy. Książę krwi, potomek tylu sławnych królów, toć to nawet w opinji bulwarowego plebsu nie jest to, co jakiś tam Carnot, Tirard, albo Constans. Duc d'Orleans przyszedł po to, co uważał za swą własność, to wszyscy rozumieli; ale do tego się nie przyznał. Rzekł, że chce być żołnierzem — to zaimponowało. Wrażenie było zrobione należyte; Francuzi, a nadewszystko paryżanie przepadają za jaskrawym efektem, za brawurą. Ci sami ludzie, których zachwyca „Danse macabre“ Saint-Saënsa i walka byków, pieprzny rysunek *Journal Amusant* i sceny z powieści Mendeza, ci sami ludzie, których entuzjazmuje wszystko, co bije w oczy i drażni uszy, których nerwy jak arfa eolska przy najlżejszym powiewie drgają: ci mieliby pozostać obojętnymi w obec awantury z księciem Orleańskim?

Zresztą ludzie są ludźmi; gdyby bohaterem był pierwszy lepszy pan X lub Y, mniejby się nim zajmowano bezsprzecznie; duc d'Orleans jest zawsze — duc d'Orleans. Rząd powinien był odstawić „najezdnika“ do granicy w sobotę; rzecz byłaby się zatarła; ale p. Tirarda ogarnął gniew, gniew — jak twierdzą niektórzy — mający pewne pokrewieństwo ze strachem. A przecież „najazd“ Orleana nie zagroził istnieniu rzeczypospolitej.

W sali, w której sądzono „przestępcę,“ panował tłok nie do opisania; wszystkie chyba warstwy społeczności wysłały tam swoich przedstawicieli i swoje przedstawicielki. Te ostatnie, to naprawdę niebezpieczny żywioł.

Prezydent Tardif wypowiedziawszy więźniowi wszystko, co się w podobnych razach wypowiada, poprosił go, aby zechciał wytłómaczyć się przed trybunałem; na to książę złożył następującą deklarację:

„Panowie, proszę, pozwólcie mi przedstawić rzecz w kilku słowach prostych, prawdziwych.

„Przybyłem do Francji, aby zostać prostym żołnierzem.

„Polityki nie miałem na celu. Polityką zajmuje się mój ojciec, dla którego jestem pełnym uszanowania synem i wiernym sługą.

„Wszak nie udałem się do izby deputowanych, tylko do biura rekruckiego.

„Wiedziałem na co się narażam, to mnie jednak nie wstrzymało.

„Chcę służyć mojej ojczyźnie. Czy to zbrodnia? Przecież, nie!

„Więc nie poczuwam się do żadnej winy i bronić się nie będę. Nie żądam pobłażliwości, łaski nie chcę, proszę mych przyjaciół, by się nie ujmowali za mną.

„Na wygnaniu nauczyłem się szanować władzę mego kraju, szanuję jej postanowienia.

„Lecz jeśli będę skazany, wiem, jak mnie ocenią koledzy moi, ci 200 tysięcy popisowych, którzy są szczęśliwsi odemnie, bo będą pod sztandarami Francji. Oni mnie zrozumieją!“

Książe nie posiada daru wymowy. Może z nieśmiałości trochę się zająkał, ale jego młoda i sympatyczna powierzchność, piękny wzrost, ru-

---

23)

DZIDZIA.

Przez
ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Na tym spacerze dowiedziałem się nowej rzeczy: Leoś prosił, by mu pozwolono bywać z zamiarem starania się o rękę Dzidzi. Jego miljonowy stryj życzył sobie połączenia się z rodziną Pawężów, i Leoś po skończeniu kursów...

— Wszak pani Leosia niecierpisz?

— Niecierpiałem go w istocie, ale od jakiegoś czasu przekonałam się, że jest bardzo przyjemny.

Bałem się obrazić Dzidzię, więc odłożyłem sobie powiedzenie, co myślę o Leosiu, na chwilę, gdy i owe trzy czwarte zostającej jeszcze na rachunku winy odpuszczone mi zostaną.

— Bo ja sobie postanowiłam zostać w tym roku narzeczoną na dobre, — mówiła Dzidzia, — a bylem została narzeczoną...

— To już przeskok do kobierca ślubnego najłatwiejszy.

— Nie jesteś pan wcale domyślny. Bylem została narzeczoną, będę cierpliwie czekała choćby trzy lata, choćby dziesięć lat... Tylko mię to nudzi, że nie wiem jeszcze, kogo na męczennika sobie obiorę. Bo ja go będę okropnie męczyła. Musi mię słuchać, z góry mu to zapowiem!

Przez cały tydzień codziennie chodziłem z Dzidzią na spacer. Pan Pawęża powinien był być zadowolniony, bom spacerował na zabój i nic nie robiłem. Byłem temi spacerami okrutnie rozmarzony... paliło mi się w głowie... Wszędzie widziałem Dzidzię, nawet w mętnych rosołach i wiecznej, nieodmiennej białej sztukamięsie pani Bulskiej. Ciąglem sobie w głowie przekładał to Pawrowskiego, to Leosia, bo Dzidzia teraz była niezdecydowana, którego z nich wolała. Ojciec jej był za Pawrowskim, matka za Leosiem, ale zostawiali jej zupełną swobodę wyboru. Wszystko od jej serca zależało, a serce coraz bardziej zagadkowe było. Próba „narzeczeństwa“ szłaby doskonale, gdyby nie to, że Pawrowski niemożliwe bukiety przysyłał codzień rano. Ona lubiła tylko drobne i pachnące kwiatki, a on zarzucał ją kameljami i tym podobnemi chwastami. Co gorsza, grywał na fortepianie, a Dzidzia jeden tylko instrument lubiła, — głos ludzki. Wiecznie występował z jakimiś Schumann'ami i Beethoven'ami i kazał jej admirować różne muzyczne zawiłości. Jeżeli tak miało być całe życie, to lepiej było poprzestać na próbie. Ale zresztą nic jeszcze nie wiedziała! Leoś był bardzo piękny... przecież sam mówiłem, że był piękny, i Dzidzia teraz spostrzegała, że tak było rzeczywiście. Co to za przyjemność, mieć zawsze w domu u siebie na własność taki piękny przedmiot! Powiedziałem jej wyraźnie moje zdanie o Leosiu i wraz z jej ojcem byłem za Pawrowskim. Co za porównanie! Nawet to, że grywał na fortepianie, stawiało go po nad Leosia, który grywał tylko w karty. Ale Dzidzia utrzymywała, że gra w karty przynajmniej hałasu nie robi. Nie mogłem z nią dójść do ładu! Raz mi powiedziała, że koniecznie jej potrzeba, żebym ja się zakochał; ale to koniecznie, bo mówiłem o miłości, jak ślepy o kolorach; i cóż znaczyła moja rada, kiedy ona, Dzidzia, przez sam fakt „narzeczeństwa“ była dziesięć razy więcej doświadczona, niż ja? To znowu uczyniła mi wyznanie, że gdyby nie rodzice, odebrałaby sobie życie. Wisła ciągnęła ją w swoje objęcia nieprzepartą siłą, której może kiedyś nie zdoła się oprzeć. Hop! Jeden podskok i koniec! Już wtedy ani Pawrowski, ani Leoś! Może jednak lepszy od samobójstwa był klasztor. Trzeba, żebym ja nad tem dobrze pomyślał i dał jej radę. Idąc do klasztoru, nie rozedrze tak strasznie serca rodziców. Tylko że tam znowu reguła nakazywała nie kochać nikogo i nie być przez nikogo kochanym, a ona wychowana była w wacie i obłożona bańkami... Musiała być kochaną koniecznie... nie mogła znieść, by jej niekochano!...

I nagle przy tych słowach w płacz! I ja, i panna Guérin uspakajaliśmy ją, ale ani francuskie, ani polskie słowa nic nie pomogły. Wciąż — to Wisła, to klasztor!

Biedna Dzidzia! Tak bałem się rozdrażnić ją lub obrazić, żem wrócił prawie do mojej dawnej nieśmałości. Gdy się znalazłem z nią sam na sam przy lekcji lub wieczorem przy przepisywaniu rękopisu, omijałem wszelkie drażliwe kwestje, siedziałem jak trusia, nie wysuwałem się z żadnemi radami, nawet się bałem podnieść oczy od książki, żeby czasem spojrzenie moje jej nie zniecierpliwiło. Wciąż mię prześladowała trwoga, że mi się rozpłacze, jak wtedy na spacerze... Kilka razy już, już tylko co łez nie było widać, ale się przecież uspokoiła. Ciągle jednak czułem jakąś czarną chmurę, zawieszoną nad nami, grożącą oberwaniem się.

Raz naprzykład Dzidzia poczęła mi wyrzucać, że jestem człowiekiem bez serca, pozbawionym wszelkich uczuć... taki zimny ślimak, zamknięty we własnej skorupie i nią tylko zajęty. Że czułem łzy w jej głosie, i tylko co ich niebyło widać w oczach, więc przyznałem, że byłem bez serca, bez uczuć... ślimak... przyznałem, co chciała.

— I śmiesz pan jeszcze przyznawać się do tego, bezwstydnie, bezczelnie! — zawołała Dzidzia.

O, było źle! Michaś i Stefan ostrzegli mię byli przed takim stanem chorej, w którym niczem dogodzić jej nie można.

— Cóż serce winno? — rzekłem, — nie rozwinęło się... zanikło... taki zanik we wszystkiem nastąpić może...

— Z jakiego powodu?

— Matki nie pamiętam... od czwartej klasy nawet wakacji nie spędzałem w domu... ojciec mój surowy i twardy... nikt mię nie kocha...

— Nikt pana nie kocha? — zawołała Dzidzia, zrywając się z fotelu, — nikt nie kocha?

— No, tak, przynajmniej nikomu o moje przywiązanie nie chodzi... Taki ze mnie samotnik...

— Na cóżby się zdało kochać pana, kiedy pan już nie możesz.. z powodu tego zaniku...

Załamała ręce.

— Koledzy moi, medycy, mówią, że władzom, które uległy znieczuleniu, można przywrócić życie... Podobne niemoce leczą się...

— Leczą się?

— Medycyna ma środki... Elektryzacja... masaż... Mowa tu naturalnie o władzach fizycznych...

— Elektryzacja .. masaż... — powtórzyła Dzidzia, — czemuż pan nie używa...

Nie mogłem się powstrzymać od śmiechu, choć się okrutnie bałem, że się Dzidzia rozbeczy.

— Na obezwładnienie uczuć, — ozwałem się, innychby trzeba środków

— No, to się pan zapytaj kolegów-medyków i powiedz mi pan jakie środki wskażą.

— Dobrze, — odparłem, — pani mi też dopomożesz... Ja tyle dobrych rad podałem... teraz kolej na panią...

Chciałem ją czemś zainteresować, choćby sobą, bo wiedziałem, że praca i zainteresowanie się czemś żywe — to jedyne lekarstwo na taką nieujętą chorobę nerwową, na jaką prawdopodobnie cierpiała Dzidzia. Jakby to zrobić, by moja kuracja zależała niby od niej, by ona coś działała, w czemś mi dopomagała?.. Głowę sobie łamałem. Postanowiłem przynajmniej udawać chłód uczuć nadzwyczajny, by wypieszczona i wykochana Dzidzia czuła dla mnie litość, by się użalała nad sercem, które nikogo miłować nie umiało.

— Radziłeś się pan? — zapytała mię nazajutrz.

— Poddałem się konsyljum trzech kolegów.

— Których? Stefana, Michasia...

— I jeszcze jednego tam... z medycyny, o którem nigdy pani nie wspominałem.

— Cóż oni mówią?

— Powiadają, że, ponieważ kobiety mają z pewnością więcej serca, niż my, więc... więc powinienem się udać nie do lekarza, ale... ale do lekarki.

— Co lekarki?

— Tak, i to do takiej, którąby doskonale kochać umiała... Powiadają, że na to nie potrzeba, by miała patent ze skończonej medycyny... lepsza też młoda, niż...

— I cóż ona ma robić?

— Uczyć mię kochać... Ma postępować krok za krokiem... uczyć kochać, jak się uczy szyć lub czytać...

— Ale trzeba do tego mieć środki... umiejętność... do nauki szycia potrzeba igły, do czytania książki, a tu?

— Oni powiadają, że trzeba tylko trochę serca...

Takiem się zmięszał, powiedziawszy to, jak gdybym się był Dzidzi oświadczył. Nie śmiałem spojrzeć w jej oczy, pragnąłem czemś zagadać, wykręcić się...

— Mam nawet kogoś na myśli, — rzekłem śpiesznie.

— Lekarkę?

— Tak, jedne taką panienkę... która... której...

— Jedną panienkę? — zawołała Dzidzia.

Uderzyła znowu w dudki. Chciałem jeszcze coś mówić, uspokoić ją, ale uciekła z pokoju.

Biedna Dzidzia! To dla niej potrzeba było lekarza. Rodzice jej spostrzegli, że się z nią coś niezwykłego działo.

(Dok. nast.)

chy eleganckie, zresztą sytuacja w jakiej się znajdował: wszystko to jak najlepiej usposobiało dla niego. Odezwały się tedy oklaski i wołania; długo musiał dzwonić prezydent, zanim w sali ucichło i głos mógł zabrać prokurator Cabat. Rzekł on krótko, iż się nie dziwi, że książę zrzeka się obrony, bo sama jego obecność we Francji wyklucza wszelkie usprawiedliwienie. Chciał służyć w armji? Bardzo pięknie! Mógł na piśmie podać o to prośbę przez francuskiego ambasadora w Londynie, Rzymie, Madrycie, — gdzie chciał! Skutek byłby ten sam, ale nie byłoby przestępstwa.

Publiczność tak przerywała p. Cabatowi, tak się śmiała, gwizdała, miauczała, że trzeba było usunąć ją z sali. Na rozkaz przewodniczącego zajęli się tem żandarmi. Nareszcie opróżniły się galerje — w spokoju zostawiono tylko dziennikarską ławę.

Przemówił adwokat Rousse. Piękna wymowa uniosła go i pomknął jak ognisty rumak. Śliczne były jego wykrzykniki, ale ani trochę nie rozgrzały zimnych jak lód sędziów. Żeby to byli przysięgli — inna rzecz, ale trybunał nie łapie się na frazesa. Księcia skazano na 2 lata kozy. Przyjął wyrok spokojnie, ukłonił się z lekkim uśmiechem.

W tej chwili otwarły się drzwi. Z asystencją książę wyszedł do przedsionka. Tu już publiczność, która i na ulicy zebrała się tłumnie, wiedziała o wyroku i powitała młodego skazańca szalonemi okrzykami *Vive le duc d'Orleans!* Odpowiedziały im okrzyki policji: *Vive la republique!*

A z tłumu nagle huknęło: *Vive Boulanger!* Skąd ten się tu wziął?

Gwardja rozpycha publiczność, powstaje szpaler od sądu aż do Pont-Neuf. Przez głowy żołnierzy publiczność rzuca księciu bukiety i wieńce ze wstęgami, na których napisy: „Au prince!“ „Au petit-fils de Henri IV“ i t. p.

Jakaś figura, z marsem na czole, zbliża się do księcia i woła gromko wzburzonym głosem:

— Spróbuj jeszcze raz wrócić, nie unikniesz gilotyny!

A na to książę w lot:

— We Francji zmieniają się rzeczy piorunem.

Publiczność daje brawo tak głośne, aż w uszach dzwoni.

Nareszcie — skończyło się. Książę siedzi w Conciergerie, a w około tego gmachu roją się tłumy. Czwarty dzień trwa tak bez zmiany, co oczywiście irytuje panów z większości parlamentarnej i panów z gabinetu. Mówiono, że w przyszłą sobotę (22 lutego) rząd cichaczem wyrzuci księcia za granicę, ale dziś organ p. Carnota *La Paix* odznajmił, że ułaskawienie nastąpi w takim jeno razie, jeżeli hr. Paryża poda o to prośbę do p. Carnota.

Tej przyjemności zapewne nie będzie miał pan prezydent, ani jego ministrowie.

Z domu niewoli.

Pod tem charakterystycznem a wymownem godłem pojawiła się w handlu księgarskim broszurka p. t. „Szkoła w Królestwie Polskiem przez T. L. Paryż 1889“. Dla nas, którzy o szkołach innych dzielnic Rzeczypospolitej, do niedawna jeszcze szkołach polskich, a zaś o szkołach pruskich w których się kształcą tysiące naszej młodzieży, w ogóle wiemy nie wiele, praca p. T. L. daje obraz niedoli, w jakiej pogrąża się uciemiężony obcą przemocą naród, którego dziecięta od drobnego pacholęcia przyzwyczajają się do wiedzy podawanej w obcej i wrogiej mu mowie, kiedy jego dzieciom wzbraniają myśleć i mówić językiem ojczystym. W grubszych zarysach znamy my ten system germanizacyjny, domyślamy się z bólem w sercu, ile on szkody wyrządza naszej narodowej cywilizacji — ale dokładnych szczegółów, co się dzieje z młodzieżą naszą w tamecznych szkołach, jakie są tameczne stosunki szkolne, posiadamy bardzo mało. Owoż serdeczną wdzięczność ... winni jesteśmy *Muzeum* za to, że podało nam krótkie, ale wyczerpujące streszczenie historji szkół w Królestwie od r. 1862 do dni obecnych. To przeto pragnąc, aby ogół naszego społeczeństwa zapoznał się z martyrologją naszych szkół pod zaborem rosyjskim podamy tu naszym czytelnikom sprawozdanie p. Bol. Szom. z pracy p. T. L. umieszczone w zeszycie lutowym czasopisma *Muzeum*:

„Ustawa o wychowaniu publicznem w Królestwie Polskiem, będąca dziełem Wielopolskiego, zatwierdzona przez cesarza Aleksandra II dnia 8 (20) maja 1862, zapowiadała reformę szkolnictwa na prawach historycznych narodu polskiego opartą, przywracała pod nazwą Szkoły Głównej uniwersytet polski w Warszawie i instytut politechniczny w Puławach, oraz przepisywała organizację i poprawę szkół średnich i elementarnych. Język polski pozostał naturalnie językiem wykładowym wszystkich szkół w Królestwie. Ustawa z 1862 r. uwzględniając różnice religijne, uważała ogół mieszkańców Królestwa za należący do jednej narodowości polskiej. Język rosyjski miał być wykładany w szkołach średnich, w szkołach początkowych miał być nieobowiązującym i wykład jego pozostawiony woli mieszkańców. — Ustawa ta zapewniała więc w całej pełni rozwój umysłowy i moralny młodzieży w kierunku narodowym.

Zaledwo wzięto się do reformy szkół tą ustawą przepisanej: utworzono Szkołę Główną, otwarto instytut politechniczny, zreorganizowano szkoły średnie, lecz wypadki z roku 1863 powstrzymały wykonanie całego planu. W roku 1864 podpisuje 20 sierpnia (11 września) Aleksander II w Jungheimie reskrypt, w którym wyraźnie zaznaczając, że zasadnicze podstawy ustawy z roku 1862 mają być zachowane i nadal, w szczególności zapewnia uroczyście młodzieży polskiej możność uczenia się w języku rodowitym i nie pozwala ani sobie ani komukolwiek zmieniać miejsca nauki w narzędzie dla osiągnięcia celów politycznych. Wprowadza jednak ten reskrypt zasadniczą zmianę w tym kierunku, że upatruje w Królestwie już nietylko różne wyznania, ale i różne narodowości i plemiona, ustanawiając dla nich oddzielne szkoły rosyjskie, litewskie, niemieckie, stosownie do większości uczących się. W zmianie tej, wprowadzającej rozdział narodowości polskiej, niczem nieusprawiedliwiony, tkwił zawiązek planu zrusyfikowania wszystkich szkół, jak to stwierdziła niedaleka przyszłość.

Powierzenie reorganizacji kraju Komitetowi Urządzającemu, którego główne zadanie polegać miało właśnie na zniesieniu wszelkiej odrębności Królestwa, powołanie na kierownika spraw szkolnych Wittego, podniesienie jego do godności dyrektora komisji oświecenia, zamianowanie dyrektorów zakładów naukowych, których kierownictwo powierzono jedynie Rosjanom — wszystko to zapowiadało wyraźnie, że system wychowania stanie się wprost niezgodny z brzmieniem ukazu z r. 1865. Otworzono szkoły dla ludności unickiej, w Warszawie powstaje gimnazjum dla Rosjan i szkoła niemiecko-ewangelicka. W Łodzi otwarto szkołę realną z językiem wykładowym niemieckim. W zakładach przeznaczonych dla ludności polskiej pozostaje na razie język polski nietknięty. Postarano się tylko o „dobór“ nauczycieli. Za sprawą Wittego, dyrektora komisji oświecenia, głównego wykonawcy rozległego systemu rusyfikacji szkół naszych, sprowadzono na ziemię polską całą falangę Rosjan i Rusinów galicyjskich, którzy przybyli tu wychowywać i kształcić dzieci polskie. Osoby powołane z Galicji stały się w krótkim czasie szczególnie gorliwymi narzędziami rusyfikacji w gub. lubelskiej i siedleckiej. W dniu 5 (17) stycznia 1866 r. wydany reskrypt zaprowadza w polskich gimnazjach wykład historji i geografji Rosji i Polski w języku rosyjskim, pozostawia jednak jeszcze wyraźnie na pierwszem miejscu język polski pomiędzy przedmiotami obowiązującemi. Niebawem występuje Witte z wnioskiem utworzenia oddzielnych szkół średnich dla żydów z językiem wykładowym rosyjskim. Komitet Urządzający uznał za niewłaściwe zakładanie szkół państwowych dla samych żydów, polecił zakłady te nazwać „mięszanymi“ i przyjmować do nich uczniów bez różnicy wyznań. Tymże sposobem powstały w Warszawie pierwsze szkoły średnie z językiem wykładowym rosyjskim dla ludności polskiej.

W roku 1867 ustanowiono w miejsce komisji oświecenia okręg naukowy warszawski, podległy wprost ministerstwu oświaty w Petersburgu. Nastąpiło dalsze przekształcenie gimnazjów w Warszawie na zakłady mięszane z wykładem rosyjskim, we wszystkich zaś gimnazjach w Królestwie zaprowadzono wykład religji katolickiej. Do szkół przybywają z cesarstwa nowi rosyjscy pedagogowie, zwabieni tu przywilejami i nagrodami. Rok 1868 przynosi nowe rozporządzenie. Aleksander II polecił dnia 10 (22) lutego tego roku, ażeby we wszystkich średnich zakładach naukowych, w których wykład odbywał się dotąd tylko po polsku, wprowadzono zaraz z początkiem roku 1868/9 wykład w języku rosyjskim wszystkich przedmiotów matematyczno-fizycznych i historycznych. Przedostatni to już stopień do ostatecznego zrusyfikowania szkoły średniej, bo wkrótce potem ten sam los miał spotkać i przedmioty filologiczne. Dnia 1 (13) maja 1869 wydane zostaje polecenie wprowadzenia w szkołach średnich wykładu wszystkich przedmiotów po rosyjsku, z wyjątkiem religji, „a jeżeli uczniowie pobierają naukę języka polskiego, tak i ten miał być wykładany w tym języku, w jakim wykładana była dotąd“. Polecenie to wprowadzono w wykonanie z początkiem roku szkolnego 1869/70. W tym samym czasie zostaje zamkniętą Szkoła Główna i otwarty uniwersytet rosyjski w Warszawie. Pewna liczba dawnych profesorów Szkoły Głównej przeszła do uniwersytetu w znacznej części na stanowiska (naturalnie z obowiązkiem wykładania po rosyjsku), lecz z góry postanowiono Polaków do katedr profesorskich nadal nie dopuszczać. W miarę wymierania, dawni profesorowie ustępują miejsca, ich miejsca zajmują Rosjanie. Za lat kilka nie będzie ani jednego Polaka profesora w uniwersytecie warszawskim. Mniej ceremonji robiono ze zwierzchnikami zakładów naukowych średnich, którymi dotąd prawie wyłącznie byli Polacy. Skoro tylko zaprowadzono wykład rosyjski wszystkich przedmiotów, usunięto ich wprost i kierownictwo szkół oddano w ręce Rosjan. Pod kierownictwem nowych zwierzchników gimnazja stały się instytucjami przeważnie politycznemi. Liczba godzin języka rosyjskiego wzrasta kosztem języka polskiego, który zaczyna być uważany za język „obcy“ i nauka jego ma służyć właściwie jako pomoc do nauki języka rosyjskiego. W tym celu zostają obowiązkowo wprowadzone do nauki języka polskiego przekłady z polskiego na rosyjskie.

W roku 1871 (30 czerwca st. st.) wykreślono zupełnie język polski z liczby przedmiotów obowiązkowych, urządzając wykład tego języka „dla życzących sobie“. Nie ograniczono się wszakże na tym jednym środku. Zaraz następnego roku (9-go grudnia st. st.) 1872 wychodzi rozporządzenie zabraniające wprost mówienia po polsku w murach szkolnych. Rozporządzenie to stosowano z całą surowością. Nie zapomniano także o szkolnictwie ludowem. Począwszy od roku 1872/3 wprowadzono do szkół ludowych obowiązkową naukę czytania i pisania po rosyjsku.

Za czasów Albiedyńskiego, jakkolwiek system nie uległ był żadnej zmianie, w ucisku jednak bywały pewne momenta osłabienia. Prześladowanie wzmogło sie z chwilą objęcia zarządu sprawami szkolnymi przez Apuchtina (1879). Z biura okręgu naukowego poczęto stopniowo usuwać Polaków, a w szkołach średnich zwiększano liczbę nauczycieli Rosjan. Wykład historji i geografji był wprost wzbroniony Polakom. Z gimnazjów żeńskich usunięto damy klasowe Polki i nadzór wychowawczy powierzono jedynie Rosjankom. Zabrano się szczerze i do szkół ludowych. W r. 1885 zaprowadzono w nich wykład wszystkich przedmiotów w języku rosyjskim z wyjątkiem nauki religji „wyznań obcych“ i rodowitego języka, które „mogą“ być wykładane i w tym ostatnim. Możność ta istnieje tylko na papierze, bo w rzeczy samej nauczanie języka polskiego po polsku w szkołach ludowych surowo jest wzbronione. Wreszcie i zakłady prywatne, męskie i żeńskie, utrzymywane wyłącznie z funduszów prywatnych, musiały się poddać pod groźbą zamknięcia przepisowi wprowadzającemu wykład w języku rosyjskim. Apuchtin postanowił z bezwzględną surowością wytępić ze szkół prywatnych, zwłaszcza żeńskich, najdrobniejsze ślady samodzielności. Powołany do spełnienia tego zadania (w r. 1883) Kryłow głęboko zapisał się w pamięci ludzkiej swoją działalnością jako inspektor szkół prywatnych.

Tak w przeciągu 25 lat rząd rosyjski w zupełności dopiął swego celu, zrusyfikował bowiem wszystkie szkoły, począwszy od najniższych ludowych, a kończąc na uniwersytecie. Od dzieci, wstępujących już nietylko do gimnazjów, ale nawet do szkółki początkowej, wymaganą jest pewna znajomość języka rosyjskiego. W szkole początkowej po za nauką języka rosyjskiego, geografji i historji Rosji, która wypełnia większą część czasu szkolnego, wszystkie inne przedmioty nie są wielkiej wagi. Mając ciągle do czynienia z mową i książką rosyjską, młodzież nasza dochodzi do biegłości w języku państwowym — ale ze szkodą dla mowy ojczystej i dla nauki samej.

Bol. Szom.

Z Izby sądowej.

Wadowice 20 lutego.

W dalszym ciągu swego wywodu naszkicował prokurator całą organizację ajencji i jej zbrodniczy sposób operowania tak w Oświęcimie jak i na wszystkich galicyjskich stacjach kolejowych. Zeznaniami świadków dowiódł prokurator, że oskarżeni rzeczywiście dopuścili się wszystkich aktem oskarżenia zarzuconych im zbrodni, a że musieli w zbrodniczy sposób obdzierać wychodźców dowodzi tego fakt, że same pensje, stale przez nich wypłacane, wynosiły 1400 zł. miesięcznie nie licząc pogłównego, które co najmniej drugie tyle wynosiło i nie licząc owych $83^1/_3$ zł. miesięcznie, które figurują w księgach pod nazwą „Biała“. „Kto brał tych $83^1/_3$ miesięcznie rzekł — łatwo potraficie panowie odgadnąć, jeżeli tylko trochę umiecie czytać między wierszami“. — Skoro o wydatkach ajencji mowa, nie mogę pominąć jeszcze jednego charakterystycznego faktu.

Z zeznań świadków wiemy, że wystarczyło stanąć na rynku oświęcimskim i głośno wymyślać na ajencję, aby nazajutrz otrzymać kopertę z Schweiggeldem. Wymyślał Rogger i dostał za to 100 zł., wymyślali Schmelz i Meisels, dostali po 100 zł., Wanat chciał pisać jakąś petycję przeciw ajencji, dostał 50 zł., aby jej nie pisał. Gdyby ajencja miała czyste sumienie, to nie opłacałaby się tym, którzy na nią wymyślają. A wszystkie te wydatki szły na rachunek nieszczęśliwej skóry wychodźców.

Omawiając działalność ajencji, podnosi prokurator, że nie powinna ona była zatrzymywać u siebie takich wychodźców, którzy nie mieli dosyć pieniędzy aby się im opłacić. Ona jednak zatrzymywała ich i kazała im telegrafować do domu po pieniądze. W domu więc krewni sprzedawali ostatni dobytek i posyłali wychodźcom ten grosz, a z zeznań zarządcy pocztowego w Oświęcimiu Koszykiewicza wiemy, że na takie telegramy przesłano wychodźcom w drodze telegraficznej 120.000 zł. podczas istnienia ajencji.

Dziś wieczorem, albo jutro rano skończy prokurator swój wywód. Mowy obrońców potrwają około 5 dni — a repliki i resumé przewodniczącego prawdopodobnie 2 dni tak, że dopiero około 1 marca przysięgli będą mogli udać się na ustęp, a werdyktu oczekiwać można dopiero około 5 lub 6 marca.

Mały Fejleton.

Pogadanki naukowe.

Istnieje w Paryżu, w klinice de la Salpetrière, oddział specjalny, mało znany nawet lekarzom, a przynajmniej nie cieszący się takim szerokim rozgłosem, jak inne oddziały tego zakładu, jakkolwiek pod względem urządzenia i napływu chorych, szukających tam ulgi, oddział ten jest może jedynym swojego rodzaju na całej ziemi.

Potężne maszyny elektryczne dostarczają tak zwanej elektrycznej kąpieli 300 do 350 pacjentom, którzy z różnych stron miasta przybywają tam, bądź o własnych siłach, bądź to wsparci na ramieniu przyjaciół lub krewnych, bądź też wreszcie w lektyce lub ciągnieni w wózku, by dzięki prądom elektrycznym znaleźć ulgę lub pokrzepienie. Ubikacje zakładu składają się z poczekalni, z wielkiej sali, w której się dokonywa leczenie i z gabinetu, służącego jako laboratorjum. Ordynatorem jest doktor Vigouroux, jeden z wybitniejszych pomocników Charcot'a.

Trzy metody znajdują tu swe zastosowanie; elektryzacja statyczna, fudaryzacja i galwanizacja. Nie podobna nam wchodzić w szczegółowy opis tych metod, gdyż toby nas zaprowadziło za daleko, a znudziłoby może czytelników. Powiedzmy więc tylko, że potężne maszyny elektryczne, działające w tym oddziale, służą do elektryzacji szeregu platform, zizolowanych szklannemi podporami. Na platformach tych stoją taborety, na których siadają chorzy. Dla osób bardzo osłabionych lub też dotkniętych bezwładem, zastępują taboret fotele lub też nosze (brankary).

Takiem jest urządzenie t. z. elektrycznej łaźni, która sama przez się jest już w niektórych wypadkach wystarczającą i wywoływa u wszystkich pacjentów dostrzegalne fizyczne i fizjologiczne zmiany. Kąpiel trwa mniej więcej dziesięć minut; dla osób bardzo wrażliwych skraca się czas ich trwania bardziej jeszcze. W niektórych wypadkach przeciwnie, przedłuża się kąpiel odpowiednio, niekiedy aż do trzech godzin, czyli na cały czas seansu.

Łaźnia elektryczna jest podstawą leczenia. Dla niektórych pacjentów łączą ją z miejscowem zastosowaniem prądu elektrycznego, stosownie do choroby i celu, jaki ma być osiągnięty. Miejscowe zastosowanie da się ująć w trzy typy, jako to:

1. „Tchnienie elektryczne“, wywołane zapomocą elektrycznego nieizolowanego drutu, trzymanego w pewnem oddaleniu od miejsca, na które się pragnie oddziaływać. Oddziaływanie to jest zaledwie dostrzegalnem, lecz wywołuje u chorych którzy je wyczuwają, rozciekawienie i podziw. Skąd przychodzi to tchnienie, które nas owiewa — zdają się mówić ich oczy.

2. „Pióropusz.“ Oddziaływanie to wywoływa się, zbliżając do miejsca, na które się wpływ wywierać zamierza, grubszy drut lub kawałek drzewa. Wydobywa się w ten sposób trwały, a do pióropusza dość podobny snopek drobnych iskier elektrycznych Pacjent zdaje sobie wtedy sprawę z tego, co się dzieje. Widzi iskry i wyczuwa nieskończoną ilość drobnych ukłóć szpilkowych, które najdziwaczniejsze wywołują wrażenie.

3. „Iskry“. Oddziaływanie to wywoływa się z małej odległości, zbliżając do miejsca, na które się wpływać zamierza, przytępioną grubą sztabę lub też kulę metalową. Wstrząśnienia są wtedy daleko silniejsze, a uczucie, jakiego pacjent doznaje, jest wprost przykrem. Są chorzy, którzy iskier wcale nie znoszą.

4. „Frykcje elektryczne“ wywoływa się, suwając narzędziem metalicznem po sukniach pacjenta. Frykcje te spowodują podrażnienie skóry i cierpiącego organu i bywają zastosowywane tam, gdzie chodzi o wywołanie zbawiennej reakcji, której inaczej wywołać nie sposób.

Wszystko to, cośmy dotychczas opisali, wchodzi w zakres mało dotychczas znanej franklinizacji. Daleko więcej rozpowszechnioną jest galwanizacja, która również, dzięki doktorowi Vigouroux, wielkie poczyniła postępy. Mianowicie zawdzięczamy mu wynalazek udoskonalonych aparatów, za pomocą których, unikając wszelkiego niebezpieczeństwa, osiągnąć można całkiem pewne rezultaty.

Prace tego uczonego otwierają elektroterapji, która dotychczas nader powolnie się rozwijała, szerokie widnokręgi. Niezawodna rzecz, iż cudów od niej wymagać nie można i że w obec wielu mózgowych i nerwowych chorób jest ona bezsilną. Wszelakoż w histerji, w niektórych wypadkach obłędu, w zawrotach, w bezsenności, w newralgiach, w tężcach i t. d. może ona oddać bardzo poważne usługi.

Od niedawna pokutuje w dziennikach legenda o pojawieniu się gwiazdy betleemskiej, która jakoby miała zabłysnąć w gwiazdozbiorze Kassiopei, i w tych samych warunkach, w jakich zaświeciła w roku 1572, za czasów sławnego astronoma Tycho-Brahe. Owóż obserwacje Tycho-Brache'go zostały nam szczęśliwie przechowane przez Humbolda i nie od rzeczy będzie powtórzyć je tutaj dla wiadomości czytelnika.

„Bawiąc w Herritzwaldt u mojego wuja, Stenona Bille, zamieszkiwałem stary klasztor tamtejszy i zajmowałem się chemją. Wieczorem zwykł byłem przypatrywać się sklepieniu niebieskiemu, które znałem dokładnie. Owóż pewnego dnia zauważyłem w znaku Kassiopei gwiazdę oślepiającej jasności, której tam przedtem wcale nie było. Nie dowierzając własnym oczom, zawołałem robotników, pracujących w mojem laboratorjum i dopiero słowa ich przekonały mnie, iż się nie łudzę. Gwiazda świeciła na niebie w pełnym blasku, zabłysnąwszy tam nagle. Nie miała ona ogona i nie była otoczona żadną mgławicą. Blaskiem przewyższała Syrjusza, Lirę i Jowisza. Można ją było równać z jedną tylko Jutrzenką, w chwili najbliższego jej zbliżenia się do ziemi (?!). Ostrowidze dostrzegli ją w biały dzień i w samo południe. W nocy, gdy inne gwiazdy w chmurach gasły, przedzierał się blask jej przez dosyć gęste obłoki. Odległość gwiazdy tej od innych gwiazd w znaku Kassiopei przekonała mnie, iż jest zupełnie stałą.

„W miesiącu grudniu roku 1572 blask jej począł się zmniejszać; była wtedy równą Jowiszowi. W styczniu r. 1573, mniej już błyszcząca od Jowisza, była równą gwiazdom pierwszej wielkości. W kwietniu i maju świeciła tak, jak gwiazdy drugiego rzędu; w grudniu spadła z piątej do szóstej wielkości, poczem zgasła, nie zostawiając śladu. Świeciła ogółem 17 miesięcy“.

Tak opiewają słowa Tycho-Brahego.

Zjawisko tak cudowne musiało naturalnie uderzyć ówczesne umysły, które chętnie wiązały pojawienie się znaków niebieskich z ziemskiemi wypadkami. Analogja, która tu pomiędzy nagłem pojawieniem się wyżej opisanej gwiazdy, a również niespodziewanem zabłyśnięciem gwiazdy betleemskiej, zachodzi, nasuwała wniosek, iż to ta sama gwiazda powraca, która niegdyś trzem królom przyświecała w podróży. Zaczęto liczyć, wyszukiwać różne daty i oznaczono ostatecznie perjod tej gwiazdy na 318 lat.

Wszystko to jednakże do bajek zaliczyć można. Istnieją wprawdzie na niebie gwiazdy, które tak, jak Mira Caeti w znaku Wieloryba, zmieniają perjodycznie napiętość swego blasku; wszelakoż co do gwiazdy Tycho-Brahe'go nie mamy żadnych danych, na podstawie których moglibyśmy orzec, iż gwiazda ta jest perjodyczną gwiazdą. Tem mniej zaś nie dają nam roczniki astronomji żadnych podstaw do obliczenia jej perjodu.

Zresztą gwiazda ta, około której wiele już się robi wrzawy, nie pojawiła się w tych warunkach, w jakich ją widział Tycho-Brahe. Dotychczas przynajmniej nie widać w tym gwiazdozbiorze nic niezwykłego. Tymczasem gwiazda z r. 1572 zaświeciła nagle pełnym blaskiem — tak nagle, iż się nasuwa przypuszczenie, że ten świat daleki był podówczas widownią jakiegoś olbrzymiego kataklizmu.

Cokolwiekbądź, nie przesądzając tej sprawy, wszystko bowiem jest możliwem w przyrodzie, wyznaczmy miejsce, gdzie szukać należy zapowiedzianego gościa. Nic łatwiejszego, jak znaleźć, jeżeli się pojawi, Kassiopea należy bowiem do gwiazdozbiorów, które nigdy nie schodzą z naszego nieba.

Każdy z pewnością zna tak zw. Wielki Wóz, czyli Wielką Niedźwiedzicę i wie, iż przedłużywszy pięciokrotnie linię, łączącą tylne koła Wozu, znajdzie gwiazdę Polarną, będącą osią całego niebieskiego sklepu. Owóż, połączywszy przednie koło Wozu z gwiazdą Polarną i przedłużywszy linję tę w przestrzeni, znajdziemy po tamtej stronie gwiazdy Polarnej i w równej niemal odległości Kassiopeę, złożoną z pięciu gwiazd, tworzących duże M lub, jeżeli kto woli, duże W, łacińskie.

Ponieważ Kassiopea kręci się tak, jak w ogóle wszystkie gwiazdozbiory, naokoło gwiazdy Polarnej, przeto znajdziemy ją albo na wschód, albo na zachód, albo na północ, albo na południe od tej gwiazdy, w każdym jednak razie po

---

Ostatnie słowo o Marji Stuart.

(*«Marie Stuart, L'oeuvre puritaine. — Le procès — Le supplice» — par le baron Kervyn de Lettenhove — 2 vol. in 8-o. Paris — Perrin, 1889*).

Dzieło to, oparte na gruntownych i sumiennych badaniach, jest nieocenionej wartości, bo rzuca nam jasne światło na żywot nieszczęśliwej królowej szkockiej i obala zarzuty, jakie przeciw niej podnieśli intryganci na dworze Elżbiety. — Przez całe trzy wieki historycy i poeci protestanccy gorliwie pracowali nad tem, aby rzucić czarną plamę na tę piękną postać Marji Stuart i błotem zwalać aureolę męczeństwa, jaka słusznie jej się należy, po trzech wiekach dopiero znalazł się obrońca, który dowiódł, że Marja Stuart nie była zbrodniarką, czem ją protestanccy historycy zrobić chcieli.

Dwa zarzuty podniesiono przeciw Marji Stuart, jeden, że była intellektualną morderczynią swego męża, Darnleya, drugi, że godziła na życie „królowej dziewicy“ Elżbiety i brała udział w spisku Babingtona. Temi dwiema zbrodniami zasłużyła Marja na śmierć, — tak przedstawiali rzecz historycy protestanccy, a na dowód, że ona popełniła te zbrodnie, powoływali się na jej własnoręczne listy, o których dziś dopiero dzięki autorowi dzieła dowiadujemy się, że były sfałszowane. Zarzut zamordowania Darnleya odparli w zupełności już inni badacze przed baronem Lettenhove i na podstawie aktów wykazali, że wszystkie tego rodzaju zarzuty, podnoszone przeciw Marji Stuart, są oszczerstwem. Pozostawało drugie oskarżenie, będące pozornym motywem jej stracenia: zbrodnia stanu. Odparciu tego oskarżenia poświęcona jest książka niniejsza, praca poważnego historyka, który z dowodami w ręku wykazuje przewrotność oszczerców. Przez porównanie wszystkich kilkuset listów, znajdujących się w publicznych i prywatnych zbiorach Anglji, autor stwierdza, że listy Marji, na których oparła się cała legenda o mniemanej jej winie, były przerabiane, uzupełniane, a nawet wprost sfałszowane. Pióro [illegible] troszczą. Papiery, które polecono spalić, a niedopilnowano wykonania rozkazu, zapomniane pergaminy, poufne notatki, na wpół poprzedzierane, zachowują nieraz ofiarom zemstę pogrobową. Tak n. p. historycy nie umieli dotychczas wytłumaczyć wahania się Elżbiety przy podpisie „warrantu“, nakazującego wykonanie wyroku śmierci na królowej Szkocji. Autor znalazł nareszcie słowo zagadki. Dzięki jego badaniom, dowiadujemy się, że istotnym katem Marji Stuart — był — fanatyzm protestancki i że dzika zazdrość Elżbiety stała się tylko tego fanatyzmu narzędziem. Sama Marja Stuart tak pięknie i trafnie określiła właściwy powód swej śmierci, gdy w drodze do szafotu spotkała swego wiernego sługę, ochmistrza Melleville'a. Melleville widząc swą dawną, dobrą panię idącą na śmierć załkał głośno, upadł przed nią na kolana i rzekł: „Mój Boże, tegom się doczekał“. Marja zatrzymała się wówczas i w te ozwała się słowa: „Nie płacz, mój dobry Melleville'u, bo nareszcie zbliża się koniec cierpień Marji Stuart. Umieram, bo głowy mej potrzeba tym, którzy łakną mej krwi tak jak jeleń zegrzany łaknie źródła świeżej wody“.

Królowa Szkocji była uosobieniem dawnej wiary: zguba więc jej stanowiła dla protestantów angielskich ukoronowanie dzieła reformy Henryka VIII-go. „Jeśli ta nowa Herodyada — pisze wrzący kaznodzieja, John Knox, nie zostanie zgładzoną, Bóg spuści na swój lud plagi, gorsze jeszcze od egipskich“. — A w liście do Burleigha dodaje: „Czy Anglja zachowa życie tej przeklętej kobiety? Trzeba niszczyć drzewo u jego korzeni“. Inni znowu kaznodzieje dowodzą, iż św. Jan nie zganił wcale okrzyku żydów: „iż dobrze jest, aby jeden człowiek zginął dla zbawienia ludu“. W tej też myśli Purytanie zawiązują w łonie państwa stowarzyszenie, ligę, której pretekstem jest zachowanie życia Elżbiety, właściwym jednak celem: śmierć Marji. Napróżno prosi Marja królowę Anglji, by nie uznawała tego tajnego stowarzyszenia, napróżno tłómaczy, że dąży ono do jej zabójstwa i ogólnej wszystkich katolików rzezi; Elżbieta nietylko ligę uprawnia, ale zmusza Marję do podpisania aktu, sprzysięgającego tych, co niebawem mieli być jej katami. Gdy się stowarzyszenie to zawiązało, gdy z góry zapewniło sobie możność zrzucenia odpowiedzialności na Marję za takie nawet spiski, któreby powstały wbrew jej woli i wiedzy, wówczas minister Wolsingham roztacza z piekielną zręcznością sieć, w którą postanowił schwytać królowę Szkocji. Pomimo swej zazdrości i brutalnych instynktów, Elżbieta wahała się przed przelaniem krwi Marji, z obawy, iż śmierć ta wywoła przeciw niej koalicję mocarstw katolickich. Należało więc ułatwić jej decyzję.

Organizuje zatem Wolsingham formalną na Marję obławę szpiegów, delatorów i zbirów. Jeden z sekretarzy ambasady francuskiej, de Chérelles, daje się mu przekupić. Pod pretekstem dostarczania Marji przedmiotów nabożnych, wyłudza od niej szyfr, którym się posługiwała w swej korespondencji i oddaje go w ręce Philipsa, głównego fałszerza listów królowej. Inny znów szpieg, Chartley, wchodzi w stosunek z stronnikiem Marji, Morganem, więziorym w Bastylji paryzkiej i dostawszy od niego list do królowej Szkocji, zdobywa jej zaufanie i zawiązuje stałą korespondencję. Listy te, przez Philippsa fałszowane i dowolnie uzupełniane, przedstawia następnie Wolsingham Elżbiecie. W ten to sposób podbudzają wciąż purytanie gniew i zawziętość królowej przeciw Marji.

Wszystko to jednak nie wystarcza, by skłonić królowę Anglji do przelewu krwi Stuartów. Widząc to minister wymyśla spisek Babingtona. Ów Babington był stronnikiem Marji i dawniej utrzymywał z nią stosunki. Wolsingham nasyła na niego dwóch agentów prowokacyjnych, ci przedstawiają niedolę Marji, namawiają go do zabójstwa Elżbiety. Babington się broni, nie daje się wciągnąć, agenci ministra zachęcają go coraz bardziej, ale bezskutecznie. Wówczas ów szpieg, akredytowany z Paryża, Chartley, namawia Marję, by napisała do Babingtona, list jej Philipps fałszuje, jak również i odpowiedź Babingtona. Słowem ani Babington nie miał wcale zamiaru zamordowania Elżbiety, ani Marja nic o mniemanym na życie królowej spisku nie wiedziała. Dwuznaczne jej w liście do Babingtona *post-scriptum*, które później kapitalną w sądzie odegrało rolę, było już nie przerobione, ale wprost przez Philippsa sfałszowane.

Ze zdobytemi tą drogą „dowodami“ staje Wolsingham przed Elżbietą, domagając się już wprost głowy Marji. Królowa w uknucie spisku Babingtona i współudział Marji wierzy, ale trzeba jej jeszcze wytłómaczyć, że obca monarchini może w podobnym wypadku podlegać kryminalnej juryzdykcji angielskiej. Z kolei wchodzi więc w grę sofisterja prawna, w której ministrowi pomagają głównie dwaj fanatyczni purytanie: Sidney i Beale, zawzięci wrogowie Marji. Beale pisze memorjał, dowodzący, iż wszelkie dawniejsze zobowiązania królowej co do osobistego bezpieczeństwa Marji, upadają ze względu: *quia novum crimen commisit, non meruit gaudere securitate promissa.* W tym samym duchu przemawia arcybiskup Cantorbery, a Wolsingham zwołuje do Westminsteru lordów, najbardziej znanych ze swego fanatyzmu, a ci na podstawie sfałszowanej korespondencji orzekają jednogłośnie, iż należy Marję przed sąd powołać.

Orzeczenie to obala resztę skrupułów Elżbiety. Wyznacza ona nareszcie komisję sądową, z 43 lordów złożoną, która jedzie do Fotheringay. Posiedzenia tej komisji odbywają się w kaplicy. Rozpoczyna je dziekan Flechter, fanatyczną przemową, przypominając, że prorok Pański zarzucał Achabowi, iż oszczędzał wroga, którego miał w swych rękach, że zatem: *facite justitiam et habebitis pacem.* Na pytania komisarzy odpowiada Marja: „Jestem cudzoziemką, niepodlegającą waszym prawom, przyznaję jednak, że jestem katoliczką, gotową przelać za mą wiarę krew do ostatniej kropli. Jeśli taką jest moja wina, nie oszczędzajcie mnie, gdyż czuć się będzie szczęśliwą, że Bóg mi dał łaskę oddania mej głowy za jego sprawę“. Protestuje, iż wszystkie jej listy są sfałszowane, błaga, by przedstawiono jej te, które ona sama pisała; podczas całego sądu zachowuje się z niezmierną godnością, a opuszczając salę posiedzeń, powiada do Burleigha: „Przebaczam wam wszystko, coście przeciw mnie mówili i zrobili“, a przechodząc przed Wolsinghamem, woła: „Sprawa moja jest w ręku Boga“. Sąd ten był jednym wybuchem fanatyzmu i nienawiści przeciw Marji i jej wierze, to też, powróciwszy do swej celi, woła ona, pełna zgrozy i strachu: „Zdawało mi się, iż słyszę okrzyki żydów: *Tolle, tolle crucifige*“.

(Dok. nast.)

stronie przeciwnej od tej, na której się Wielki Wóz znajduje.

Znalazłszy w ten sposób Kassiopeę, będzie już każdy mógł z łatwością odszukać zapowiedzianego gościa, a porównawszy własne spostrzeżenia z obserwacjami Tycho-Brahe'go, wyrobić sobie zdanie, czy zjawisko, która nam zapowiadają, podobne jest do widzianego w r. 1572.

Kronika.

Lwów 21 lutego.

Ofiary. Od p. Marji Mitkiewiczowej z Horodenki otrzymaliśmy 2 zł., a od N. N. z Nadwórnej 1 zł. 50 ct. dla ubogiej wdowy na Zielonem; zaś dla ubogiej wdowy na Rurach otrzymaliśmy 1 zł. 50 od N. N. z Nadwórnej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Śmietanę stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Gorlicach, Andrzeja Mazanka stałym nauczycielem szkoły etatowej w Albigowie, Eustachję Czerlunczakiewiczównę stałą nauczycielką młodszą dwuklasowej szkoły etatowej w Wietlinie i Antoninę Pogórską stałą nauczycielką czteroklasowej szkoły etatowej w Żurawnie.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj wieczorem.

Rada załatwiła kilka rekursów w sprawach budowniczych i powzięła drugą uchwałę w sprawie wyznaczenia linji regulacyjnej przy ulicy Kaźmierzowskiej.

Dla rubryki XV. budżetu „fundusz gminny“ (kwaterunek wojsk) za r. 1889 przyznano kredyt dodatkowy w kwocie 9300 zł.

Dalej przyjęła Rada legat ś. p. Marji Gałuszkiewicz na rzecz zakładu sierot miejskich i zakładu kalek św. Łazarza w kwocie 1500 zł., a do kuratorji fundacji p. Roberta Domsa wybrała z kategorji kupców p. St. Markiewicza, a jako zastępcę p. Fr. Grossa; z kategorji przemysłowców p. Mikołasza, jako zastępcę p. Kiselkę; z kategorji architektów, inżynierów, chemików itp. dr. Radziszewskiego, a jako zastępcę prof. Zacharjewicza.

Wkońcu darowała Rada p. Leonowi Bratkowskiemu nałożone nań grzywny za uchybienia w oświetleniu naftowem miasta.

Na posiedzeniu tajnem nadała Rada prezentę na gr. kat. probostwo w Malechowie ks. Konowalcowi.

XI. zwyczajne walne zgromadzenie cywilnych inżynierów, architektów i geometrów odbędzie się d. 2 marca o godz. 11 przed południem w lokalu Tow. Politechnicznego (Rynek l. 30 I. p.).

Pomyślną wiadomość mamy dla naszych właścicieli gorzelń. Oto minister Dunajewski, jak nam donoszą z Wiednia, oświadczył w komisji Izby posłów, że niebawem zwoła ankietę dla zaprojektowania zmian w przepisach wykonawczych ustawy gorzelnianej.

„Skała“. W miejsce zapowiedzianego odczytu dr. Żegoty Krówczyńskiego, który został odłożony do marca b. r., wygłosi w „Skale“ dnia 23 lutego b. r. p. Adolf Stroner odczyt p. t. „Niewiasta nasza na tle życia na wsi, w miasteczku, w mieście, jej stanowisko społeczne jakie zajmuje, a jakie jeszcze zająć może i powinna“.

Następny odczyt mieć będzie w „Skale“ dnia 2 marca b. r. dr. Ludwik Finkel p. t. „Z przeszłości Lwowa“.

Odczyty publiczne, urządzone staraniem lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, rozpoczną się w poniedziałek 24 bm. w wielkiej sali ratuszowej, o godzinie 6 wieczorem. Prof. Fr. Próchnicki mówić będzie „O Horacym i jego stanowisku w literaturze powszechnej“.

† Dr. Bolesław Lutostański, zmarły przedwczoraj w Truskawcu, urodził się w Warszawie w roku 1837. Medycynę uczył się naprzód w akademji warszawskiej a potem kijowskiej.

Podczas powstania w roku 1863 pełnił w Kijowie z polecenia rządu narodowego bardzo ważną misję, czem zwrócił na siebie uwagę władz rosyjskich, tak że musiał z Kijowa uciekać. Przebrany za żyda dostał się do Lwowa i tu dalej był czynnym w interesie powstania. Władze austrjackie uwięziły go i dwa lata przesiedział w więzieniu, a wypuszczony na wolność udał się do Niemiec i na uniwersytetach w Heidelbergu i Würzburgu dokończył studjów medycznych i uzyskał dyplom doktorski.

Około roku 1867 przybył do Krakowa i niebawem zasłynął jako jeden z najzdolniejszych lekarzy. Pisał wiele z zakresu balneologji i hygieny, a projekt zużytkowania źródeł regulacyjnych dla wodociągów krakowskich jest dziełem zmarłego.

Ministerstwo zakazało mu przed laty kilku wykonywania praktyki lekarskiej, ponieważ uzyskanego za granicą dyplomu nie nostryfikował na jednym z uniwersytetów austrjackich. — Od tego czasu poświęcił dr. Lutostański pracy dziennikarskiej, a w roku ubiegłym objął zarząd zakładu kąpielowego w Truskawcu — gdyby nie śmierć przedwczesna — byłby go z pewnością uczynił jednym z najpierwszych w kraju naszym.

O przyczynie śmierci hr. Andrassy'ego podaje pewien znakomity lekarz węgierski, który znał dokładnie przebieg choroby, następujące szczegóły:

Nie wielu zapewne jest wiadomem, że przyczyną śmierci hr. Andrassy'ego było cierpienie pęcherza, t. zw. rak nabłonkowy (Epithelialkrebs) na pęcherzu. Rak ten powodował częste krwotoki w pęcherzu. Taką diagnozę zrobił już przed kilku miesiącami dr. Antal, obejrzawszy dokładnie pęcherz chorego elektrycznie oświetlonym. Dr. Antal był wówczas zdania, że należy dokonać operacji w ten sposób, aby otworzyć pęcherz i usunąć narośl. Hr. Andrassy osłabiony częstemi krwotokami czekał aż przyjdzie nieco do sił, aby zdecydować się na tę niebezpieczną operację. W międzyczasie umarł dr. Antal i operacji nie przedsięwzięto.

Zmarli. Karolina z Ostojów-Kotkowskich Korab-Krynicka, wdowa po śp. Kazimierzu Krynickim, oficerze wojsk polskich zmarła we Lwowie w 78 roku życia. — W Krakowie zmarł onegdaj Stanisław Nagajski, były profesor rysunków.

Na tropie zbrodni. W grudniu z. r. umarł niejaki Marcin Jarosz, były dozorca więźniów w Domu karnym. Mieszkał on u niejakiego Jana Łypki, a gdy umarł, to Łypka oświadczył, że nic zostawił żadnego majątku. Tymczasem policja lwowska wpadła na trop, że Jarosz zostawił spory majątek i że zapewne musiał go sobie Łypka przywłaszczyć. Łypkę aresztowano.

Konkurs hr. Keglevicha. Senzację wywołało w Peszcie bankructwo byłego intendenta teatrów narodowych w Peszcie, Stefana Keglevicha. Hr. Keglevich wniósł sam prośbę do sądu o otwarcie konkursu do jego majątku, a sąd przychylił się do tej prośby i zamianował posła dr. Armina Neumanna kuratorem masy.

Stan bierny wynosi około 900.000 zł., a stan czynny jest znacznie wyższy i mówią, że właśnie dla tego prosił hr. Keglevich o otwarcie konkursu. Majątek Aranyos-Marot odziedziczył hr. Keglevich po rodzicach swoich już znacznie obdłużony i porobił tak znaczne wkłady, które niestety się nie rentowały. Oprócz tego założył w Promontorze fabrykę koniaku. Rozmaite eksperymenta gospodarcze wyczerpały pieniężne zasoby hrabiego, a nie mogąc sobie dać rady z natarczywymi wierzycielami wniósł prośbę o otwarcie konkursu w nadziei, że w ten sposób ureguluje swe stosunki.

Dziwny wyrok. Prokuratorja państwa w Brzeżanach oskarżyła przed sądem pewnego parobka o to, że pobił swą matkę. W rozprawie okazało się, że matka tego parobka pierwsza go bić zaczęła, a on wtedy pchnął ją tak silnie, iż upadła i głowę rozbiła o krawędź skrzyni. Sąd zasądził parobka na 6 tygodni aresztu za nieposzanowanie matki. Przeciw temu wyrokowi wniosła prokuratorja zażalenie, uważając tę karę za łagodną. Tymczasem najwyższy trybunał odrzucił to zażalenie i w dodatku zniósł zupełnie karę, motywując to tem, że nie uważa wcale tego parobka za winnego.

Dziwne bywają zaiste wyroki najwyższego trybunału.

Zakopane. Dowiadujemy się, że w imieniu letników, bawiących corocznie w tej cudownej miejscowości, został JE. p. Namiestnikowi wręczony memorjał, dotyczący reform, które tam zaprowadzić należy. Do memorjału dołączono projekt nowego statutu dla wydziału stacji klimatycznej, opracowany przez radzcę zdrowia M. Zieleniewskiego, który jak wiadomo jest w tych sprawach pierwszą powagą w kraju.

Nie wątpimy, że p. Namiestnik ze znaną swą energją weźmie się do tej rzeczy, tak ze wszech miar ważnej dla kraju.

Główna wygrana paryskiej wystawowej tomboli padła na bilet Józefa Lévy z Hagenau w Alzacji. Jest to człowiek żyjący bardzo skromnie. O szczęściu, które go spotkało, dowiedział się on dopiero w tydzień po ciągnieniu. Żona jego wglądnąwszy w listy ciągnień spostrzegła, że 3 losy jej wygrały, a mianowicie jeden z nich ozdobne wydanie dziełka „Voyage autour de ma chambre“, drugi papierową kasetkę, a trzeci główną wygranę, stanowiącą garnitur brylantowy wartości 200.000 franków. Losy te kupiła ona jedynie dla tego, że przy zakupnie w jakimś małym sklepie wydano jej ż 20 frankówki za wiele miedzi. Pan Lévy udał się już do Paryża i odebrał wspaniały garnitur brylantowy stanowiący ową główną wygranę.

* **P. Frenkel,** jak nam donoszą z Warszawy, został już zaangażowany na stałe w tamecznym teatrze. Otrzymał on 1.200 rubli stałej pensji i 6 rubli od występu, czyli tak zwanego *feu*.

Pani Panicowa, jak donosi *Times,* udała się z prośbą do dyplomatycznych agentów w Sofji, ażeby oni przyczynili się do tego, by z mężem jej nie obchodzono się za surowo w więzieniu. Obawia się ona, żeby go bez publicznej rozprawy nie zasądzono.

Demonstracja belgradzkich strzelców na cześć królowej Natalji. — Z Belgradu piszą pod dniem 15 lutego:

Na wczorajszy bal belgradzkiego Towarzystwa strzeleckiego, którego prezesem jest jenerał Leszjanin, przybyła także i królowa Natalja. Kiedy przybyła, powitali ją członkowie komitetu balowego, a gdy weszła do sali, strzelcy przyjęli ją entuzjastycznie, a muzyka wojskowa zagrała serbski hymn narodowy. Królowa odbyła cercle, wyraziła prezesowi i komitetowym swe podziękowanie za takie przyjęcie i wśród entuzjastycznych okrzyków na jej cześć opuściła salę balową. —

Charakterystyczną jest rzeczą, że król Milan jest protektorem Towarzystwa strzeleckiego. Ciekawi jesteśmy, co też on powie na takie przyjęcie żony swej, z którą nie żyje.

O Andrassym opowiadają następującą zabawną anegdotkę:

Będąc ministrem, niechętnie wdawał się z posłami i ambasadorami w długie rozmowy. Często też odprawiał ich z kwitkiem.

Raz, gdy pojawił się angielski ambasador, kazał mu Andrassy powiedzieć przez służącego, że przyjąć go nie może, bo zajęty jest toaletą.

W kilka dni spotyka go ów ambasador na ulicy i robi mu wymówki za doznany despekt.

— Przychodzę przecież do pana — powiada — nie jako lord X., lecz jako reprezentant królowej angielskiej.

— To też nie gniewaj się milordzie — odparł Andrassy — niepodobna mi przecież było w koszuli przyjąć reprezentanta królowej angielskiej.

Z Paryża piszą pod dniem 16 bm.:

Dziś odczytano we wszystkich kościołach paryskich list pasterski msgra Richarda, tutejszego kardynała arcybiskupa. Po wstępie, dotyczącym podróży, którą kardynał odbył do Rzymu, zwraca się on przeciw nowym doktrynom, piętnując je jako zgubne i niebezpieczne.

„Naturalizm“ mówi kardynał „jest wielkim błędem i wielkiem niebezpieczeństwem naszej epoki. Nie chcemy nic uznać, czego objąć nie możemy siłą inteligencji, a jeszcze bardziej obejrzeć oczyma lub dłonią dotknąć. Racjonalizm zniża się nieraz aż do materjalizmu.

„Jesteśmy dumni z postępów w dziedzinie materjalizmu, ale ludzie rozsądni oburzają się, widząc poniżenie prawd moralnych, które ustępują miejsca złym instynktom naszej upadłej natury.“

W zakończeniu kardynał mówi o mającym się rozpocząć za dni parę wielkim poście i zachęca wiernych do odpowiednich rozmyślań, wreszcie poświęca słów kilka dyspensie od postu, którą w skutek influency udziela kardynał arcybiskup w szerszym zakresie niż zazwyczaj.

Mięso dozwala Jego Eminnecja jeść w niedzielę, poniedziałek, wtorek, czwartek i soboty od czwartku po środzie popielcowej włącznie do wtorku w wielkim tygodniu, z wyjątkiem soboty 1 marca.

Jaj używać wolno przez cały post, z wyjątkiem ostatnich dni wielkiego tygodnia. Co zaś do mleka i masła, nie ma żadnych ograniczeń. Zresztą mięso wolno jeść we wszystkie soboty z wyjątkiem sobót suchodniowych i wigilijnych.

W konkluzji kardynał arcybiskup oświadcza, że jałmużny wynagrodzić winny powyższe ulgi udzielone w roku bieżącym.

Teatr. Dzisiaj „Walka o byt“ dramat w 5-ciu aktach Daudet'a.

Jutro drugi występ panny Czosnowskiej w „Baronie cygańskim“ w roli Saffi.

W niedzielę po południu „Zemsta“ z panem Fiszerem w roli Papkina. — Wieczorem „Prorok“ z panną Hellerówną, Percuoco i Jeronimem,

W poniedziałek „Złe ziarno“ Zalewskiego, z panem Fiszerem w roli Fajtaszka. Przedstawienie zakończy po raz pierwszy „Kubuś i Piotrusia“ operetka Offenbacha.

We wtorek „Norma“ opera z pannami Pawlikówną i Frenklówną.

W środę po raz pierwszy „Córka Fabrykanta“ dramat Wilbrandta w 3 aktach.

P. Zygmunt Przybylski złożył dyrekcji teatru nową komedję „Złote góry“. Sztuka ta będzie w ciągu dwóch tygodni wystawioną. Autor przybędzie na próby.

Dyrekcja nabyła komedję „Belle maman“, która znalazła niezwykłe powodzenie w Paryżu.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Choć słabsza i u nas mniej od innych lubiana, operetka Lecoque'a „Serce i ręka“, ściągnęła wczoraj bardzo licznych słuchaczy. Zwabił ich bowiem pierwszy debiut panny Klementyny Czosnowskiej, artystki scen warszawskich. Gość z syreniego grodu nie zawiódł oczekiwań pod żadnym względem; owszem, sympatja, jaką obudził ku sobie w pierwszej chwili, towarzyszyła mu przez cały wieczór, tylko potęgując się i ustalając. Bardzo słusznie; gdyż z postaciami operetkowemi na wzór wczorajszej Micalli spotykamy się nie często. Wyraz twarzy nadzwyczaj miły i ujmujący, głos nie olbrzymi lecz i nie za mały dla operetkowych bohaterek a pełen nie mniej miłego dźwięku i używany wybornie, gra ożywiona i charakterystyczna lecz utrzymana zawsze w tonie szlachetnym i estetycznym, doskonała nakoniec a tak rzadka dziś już nietylko w... operetkach dykcja — te wszystkie przymioty zlewają się i wybitnie występują w grze i śpiewie panny Czosnowskiej, tworząc z niej zjawisko sceniczne, które obserwuje się z prawdziwą przyjemnością.

Wydając sąd taki, dzielimy go jedynie z ogółem publiczności wczorajszej, stajemy się echem hucznych braw i oklasków, jakiemi każdy wdzięczniejszy numer wokalny debiutantki skwapliwie darzono, dzięki czemu kilka aryj musiała powtarzać.

[* *]

Koncert Mierzwińskiego. Na powyższy koncert we środę już wszystkie bilety były rozebrane; z powodu jednak, że koncert został odłożony na niedzielę, zwróciło kilka osób zamiejscowych, którzy do niedzieli nie mogli pozostać, swe miejsca; bilety te można nabyć w księgarniach.

* **„Małego światka“** Nr. 7 z d. 20 lutego b. r. zawiera: „Miłosz“, powieść historyczna przez T. Zielińskiego (ciąg dalszy). — „Ploteczki“, komedyjka w jednej odsłonie przez Bolesławicza (ciąg dalszy).— „Za karę“, wiersz przez L. B. — Pamiętnik ziarnka kawy. — Z krainy lodów, opowiadania wuja Feliksa.

W dodatku „Wojna domowa“, powieść Juljusza Verne.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie.** Ogłoszony bilans za rok 1889 przedstawia następujący stan majątkowy i wynik z obrotu: Stan bierny: Udziały członków 159,601·56, fundusz rezerwowy 20,884·55, wkładki oszczędności 214,552·68, reeskont wekslowy 381,699·90, odsetki 5,734·71, reszta pozycji 2,343·81, czysty zysk 14,352·04, razem 799,169.25. — Stan czynny: — Pożyczki 696,933·73, odsetki 13,515·09, efekta funduszu rezerwowego 20,410, nieruchomości 60,879·78, reszta pozycji 4,176·28, gotówka 3,254·37 — razem 799,169·25. Ogólny obrót kasowy 7.048,844·96.

Wkładki oszczędności i na rachunek bieżący przyjmuje Towarzystwo codziennie i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$%, zaś pożyczki udziela Towarzystwo na 6—7 od sta.

Wiedeń 19 lutego.

(*Z*) Tendencja dzisiejszej giełdy była dość silna, mimo to jednak transakcje były niewielkie i tylko niektóre papiery poszły w górę, ze względu, że zachodziły specjalne powody, które kurs ich w górę posunęły. Na kurs kredytów nie podziałały wcale wieści, że interes kupna kopalni borysławskich prawdopodobnie się rozbije. Länderbanki, Bankvereiny i Uniony utrzymały się przy wczorajszym kursie, lecz nie poszły w górę, a tylko Anglosy były dziś faworyzowane, gdyż miejscowa spekulacja kupowała je w znacznych partjach, a nawet krążyły wieści, że istnieje projekt zwrócenia akcjonarjuszom części włożonego przez nich kapitału t. j. kwoty 20 zł. od akcyj.

O kolejowe papiery mało się pytano — a z papierów przemysłowych poszły w górę Alpiny na wiadomość, że towarzystwo to otrzymało znaczne zamówienia z Westfalji.

Renty spadły dziś trochę a dewizy i waluty także słabo się trzymały.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 321·75, węgierskie 351·—, Anglobanki 167·90, Uniony 259·90, Bankvereiny 125·10, Länderbanki 239.25, Ludwiki 190·25, Czerniowieckie 232·50, Renta papierowa 88·80, srebrna 88·85, austrjacka złota 110·50, papierowa 101·70, węgierska złota 103·45, papierowa 99·50. Ruble 1·28.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 21 lutego. Komisja budżetowa przekazała rządowi do zbadania i uwzględnienia petycję właścicieli dóbr z Galicji w sprawie uprawy tytoniu w okolicy Prutu i Dniestru, jakoteż na Bukowinie.

Przy tytule „podatek gruntowy“ podnosi Lupul, że jest rzeczą konieczną poszczególnym opodatkowanym, którzy nawiedzeni zostali klęską nieurodzaju, nietylko przyznać ustawą dozwolony opust podatkowy, lecz także odstąpić od surowego postanowienia ustawy z 6 czerwca 1888 w tych wypadkach, w których dochodzenia wykazały, iż dotyczący opodatkowany poniósł szkodę, a jednak nie zrobił w swoim czasie doniesienia do władzy skarbowej.

Dalej przemawiał Lupul za tem, aby ludności dotkniętej klęską nieurodzaju, przedłużyć termin zapłaty podatku gruntowego i rozdzielić tę zapłatę na raty.

Reprezentant rządu przyrzekł, że podatek gruntowy zostanie odpisany w wypadkach, jeśli domagający się tego wniesie doniesienie.

Krajowe dyrekcje skarbu mogą przedłużyć termin zapłaty podatków do lat trzech. Procenta zwłoki wtedy tylko będą ściągane, jeżeli należytość w podatku gruntowym wraz z dodatkami państwowemi przenosić będzie 50 zł.

U osób opłacających wielkie podatki uwzględnione zostaną nadzwyczajne okoliczności.

Wiedeń 21 lutego. Państwowy minister skarbu otrzymał od burmistrza Serajewa Mustafy Bega telegram, wedle którego reprezentacja miejska jednogłośnie postanowiła prosić ministra skarbu, ażeby w uznaniu zasług Andrassy'ego położonych dla dobra krajów okupowanych wyraził w stosownem miejscu głęboki żal miasta Serajewa i złożył w imieniu miasta wieniec na trumnie. — Salisbury wyraził Kalnokyemu za pośrednictwem angielskiego ambasadora współczucie z powodu śmierci Andrassy'ego.

Tryjest 21 lutego. Sprawcy zamachu petardowego Sacco i towarzysze skazani zostali na dwuletnie i półtoraroczne więzienie, zaostrzone odosobnieniem.

Praga 21 lutego. Zgromadzenie posłów młodoczeskich i mężów zaufania młodoczeskich okręgów przyjęło rezolucję, która jutro ogłoszoną zostanie. Rezolucja ta określa punkta ugodowe jako wynik prywatnych narad i protestuje przeciw kilku punktom ugody. Mimo to zajmą się młodoczesi gruntownym ich rozbiorem i wezwą wyborców, aby polecili wszystkim swym posłom złożyć mandaty. Młodoczescy posłowie oświadczyli, że złożą mandaty, jeżeli staroczescy posłowie to samo uczynią.

Paryż 21 lutego. W budżecie na rok 1891 wstawiono 150 miljonów jako nadzwyczajny budżet wojskowy.

Nadto minister proponuje zniżyć podatek gruntowy od ziem nieuprawnych, a natomiast od uprawianych ziem podwyższyć. Pragnie dalej podnieść podatek od spirytusu i obłożyć podatkiem wywozową premję od cukru, przez co mnie ma osiągnąć 100 miljonów franków.

Obiega pogłoska, że w łonie gabinetu wybuchły nieporozumienia z powodu sprawy ks. Orleańskiego; podobno Carnot chce księcia zaraz ułaskawić, a większość gabinetu jest temu przeciwną.

Peszt 21 lutego. Po południu wczoraj odwiedziło co najmniej 50.000 osób zwłoki Andrassyego. — Zichy złożył imieniem Arcyksięcia Karola Ludwika i jego małżonki wieniec wawrzynowy na trumnie zmarłego. Podczas pogrzebu oddane zostaną zmarłemu honory wojskowe. Z prowincji nadchodzi mnóstwo wieńców od rozmaitych korporacyj i od zarządów miejskich.

Sofja 21 lutego. *Swoboda* donosi, że oskarżeni w sprawie Panicy złożyli przed komisją śledczą zeznania, w których się przyznali do wielu punktów aktu oskarżenia. Policja wykryła nowe dokumenta i pisma.

Badanie podsądnego Kałopkowa już się rozpoczęło.

Rząd rosyjski zażądał za pośrednictwem rządu niemieckiego, aby mu Bułgarja wypłaciła zaległe od roku 1886 roczne raty kosztów okupacyjnych, wynoszące ogółem prawie 8 miljonów franków.

Paryż 21 lutego. Na posiedzeniu gabinetu przedłożył Rouvier sprawozdanie o głównych pozycjach budżetu, który jutro wniesie w izbie. — Sprawą księcia Orleańskiego rada ministrów nie zajmowała się; sądzą powszechnie, że książę po upływie terminu do wniesienia apelacji, przewiezionym zostanie do jednego z głównych więzień, a stamtąd może odstawionym będzie do granicy. W każdym razie dzień i miejsce przewiezienia pokryte będzie tajemnicą.

Kandya (na wyspie Krecie) 21 lutego. Sąd wojenny w Retymo zasądził trzech członków Rady zawiadowczej na siedmioletnie więzienie z powodu, że w skutek ich groźb podał się do dymisji utworzony w Atenach komitet kreteński.

Berlin 21 lutego. Wynik wyborów w mieście Berlinie jest następujący: W dwóch okręgach wybrano socjalistów Singera i Liebknechta, w jednym okręgu przyjdzie do wyboru ściślejszego między kandydatem wolnomyślnym a konserwatywnym, w trzech okręgach przyjdzie do wyboru ściślejszego między wolnomyślnymi a socjalnymi demokratami.

Londyn 21 lutego. W izbie niższej oświadczył Fergusson, że nieprawdziwem jest doniesieniem jakoby istniał zamiar odbycia manewrów floty koło Gibraltaru.

Wniosek adresowy Clarkego żądający zaprowadzenia autonomji w Szkocji odrzucono 181 głosami przeciw 141.

Wiedeń 21 lutego. Tajny radzca hr. Sacken, szef sekcji w ministerstwie sprawiedliwości umarł dziś rano.

W Radzie państwa przedłożył minister skarbu dwa projekta ustaw, dotyczące uregulowania podatku konsumcyjnego w Wiedniu i rozszerzenia linji akcyzowej. Minister wykazał, że linie akcyzowe nie będą bardzo daleko posunięte.

Na północ stanowić będzie granicę Dunaj — w ten sposób na przyszłość wiele przedmiotów, które dotychczas podlegały opłacie akcyzy, wolne będzie od tej opłaty, szczególnie cały materjał opałowy i produkta ogrodowe. Dla ulgi przedmieść ustanowioną zostanie podwójna taryfa od bydła rogatego. Opłata od bydła grubego wynosić będzie 7 zł. od sztuki, zaś od bydła lekkiego (poniżej 350 kilogramów wagi) $3^1/_2$ zł.

Omawiając kwestję wałów rogatkowych oświadczył minister skarbu, że minister handlu żąda części tych wałów na budowę kolei miejskiej, co się tyczy reszty wałów, zarząd skarbu gotów jest wdać się w rokowania z gminą miasta Wiednia na tej podstawie, że gmina pokryje w przyszłości wszystkie koszta utrzymania urzędów rogatkowych, wynoszące 450.000 zł. rocznie. Oświadczenie to ministra skarbu przyjęto oklaskami.

Rzym 21 lutego. Książę Neapolu udał się wczoraj do Brindisi, skąd rozpocznie swą podróż na wschód.

Praga 21 lutego. *Narodni Listy* skonfiskowane zostały za ogłoszenie memorjału konferencji młodoczeskich mężów zaufania.

Belgrad 21 lutego. Kilka tutejszych dzienników, wspominając o śmierci Andryassy'ego, podnoszą jego uznania godne zasługi, położone dla jego węgierskiej ojczyzny.

Paryż 21 lutego. Książę Luynes i pułkownik Parseval wnieśli do ministra spraw wewnętrznych prośbę o pozwolenie odbywania kary więziennej wspólnie z księciem Orleańskim w razie, jeśli on przewiezionym zostanie do którego zakładu karnego.

Berlin 21 lutego. Z 85 znanych już rezultatów wyborczych dostali konserwatyści 5 mandatów, Reichspartei 2 mandaty, nacjonalliberalni 1 mandat, centrum katolickie 18 m., wolnomyślni 2 m., socjalni demokraci 14 m., Polacy 2 m. i Alzatczycy 2 mandaty.

Muszą się poddać ściślejszym wyborom czterej konserwatyści, trzej z Reichspartei, 17 nacionalliberałów, 10 z centrum, 1 liberał, 16 wolnomyślnych, 28 socjalnych demokratów, 2 Welfów i 1 Alzatczyk.

Hamburg 21 lutego. Wybrano tu trzech socjalistów, Bebla, Dietza i Metzgera.

Budapeszt 21 lutego. Niemiecki ambasador książę Reuss, angielski ambasador sir Paget i włoski ambasador Nigra, przybyli tu wczoraj na pogrzeb Andrassy'ego.

Nadesłane.

Rutynowany pedagog, gruntownie znający język niemiecki, poszukuje lekcyj w miejscu lub posady nauczyciela domowego na prowincji. Listy proszę adresować do Administracji *Przeglądu*, która też go sumiennie może polecić.

Przyjechali do Lwowa
20 lutego 1890.

HOTEL GEORGA. St. Gniewosz z Kontów. J. Jędrzejowicz z Litatyna. K. hr. Scipio, C. Kieszkowski i A. Szyszkiewicz z Krakowa. O. Maubach z Wiednia. W. Sirko z Jabłonicy.

HOTEL ANGIELSKI. L. Bolicki z Wykot. E. Wierzbicki z Dobrowód. S. Katerlo z Krakowa. D Berger z Dubna. A Kokurewicz Koryzna z Liska. E. Lewicki z Iwanowiec. J. Pretz z Zamościa.

Z zbożowych targów.

21 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.85 9 20	8 50 9 40	8·90 9 65	8·30 8 75
Żyto	7.55—7.80	7 ——7.25	.——7 6[illegible]	7 ——7 60
Jęczmień	7 75—7 9[illegible]	6 ——8 —	6.50 8.75	6.50 —8 —
Owies	[illegible]5 —7.55	— — 7 —	7.— — -	6.50 —7 20
Groch	8 50 10 50	7 — 11 —	7 — 12 —	7 — 11.50
Wyka	6 50 7.25	4 80—5 25	0.——0.—	- —— —
Rzepak	.5.——15.25	15.——16 —	6 —16 70	15.—16 —
Chmiel	— —			
Konic. czer.	35 55 —	36 — 50 —	40 55 —	36.— 50 -
Konic. biała	— .			
Okowita	11·5011·75			

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie mdłe, brak kupców. Trudna sprzedaż. Ceny więcej nominalne.

Lwów. Z Izby handlowej 21 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	192 —	195 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231 —	234 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	303 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 50	102 50
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 90	106 90
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5% 2 [illegible]	46 —	49 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. [illegible] propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5 Losy;		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6 Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.39	9.49—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.27^3/_4$	$1.29^3/_4$
100 marek niemieckich	57.85	58·85

Telegram giełdowy.
Wiedeń dnia 21 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.15	Węg. kolej półn. wschodn.	191.50
Alpiny	111.80	Wiedeńskie losy kom.	144.—
Kredyty węg.	352.75	Akcje tyton.	114·—
Anglobanki	171 80	Gal. obl. indem.	105.—
Uniony	263.60	Elbethale	222.50
Ludwiki	195.75	Länderbanki	240.40
Nordbany	264.50	Renta zł. węg.	103.40
Lombardy	136.75	Bankvereiny	126.[illegible]
Losy tureckie	36.40	Renta węg. pap.	99.45
Staatsbahny	220.—	Ruble	128.75
Czerniowieckie	232.50		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.
Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10·—	3·33	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	8.05	3·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		8·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja .		3·56		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		[illegible]		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11	[illegible]	9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	5 2[illegible]	[illegible]	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		[illegible]		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża . .		5·50		
Do Bełzca Tomaszowa .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

57)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Miss Georginja tak była zmięszana tą radością, że zbladła i oddaliła się natychmiast, zapewne mimowolnie.

— Proszę nam pokazać drogę — rzekł rotmistrz — nie spuszczając jej z oczu.

Miss wróciła się i wyprzedziła orszak.

— Tej jejmości źle z oczu patrzy — rzekł rotmistrz na ucho Sartillemu.

Na wschodach spotkano garderobianę. Była to bardzo sprytna dziewczyna, a Sartilly znał jej przywiązanie do Joanny. Nie straciła ona bynajmniej głowy, jakkolwiek zmartwienie okazywała nie kłamanemi łzami, ta , że w kilka minut przygotowała wszystko na przyjęcie swej pani.

Pomoc obudwóch przyjaciół musiała się naturalnie skończyć przy łożu Joanny, przynajmniej na chwilę; lecz teraz właśnie westchnęła ona i otworzyła oczy. Powiodła wzrokiem zdziwionym wokoło. Chateaubrun i Sartilly zatrzymali oddech, bojąc się stracić jedno jej słowo. Angielka, zmięszana zapewne widokiem Joanny, trupio bladej i jakby umierającej, oparła się o stół, ażeby nie upaść.

— To ty, Edmundzie? — odezwała się głosem słabym — jakim sposobem znajdujesz się tutaj? Zdaje mi się, że pisałeś, ażebym przyjechała do ciebie?

— Droga Joanno! — zawołał Sartilly — przebyłaś ciężki wypadek, ale Bogu dzięki jesteś ocaloną.

— Wypadek? — powtórzyła, dotykając się czoła — prawda, czuję, że tu cierpię, ale zapomniałam... pamięć straciłam...

Sartilly słuchał z natężeniem, a rotmistrz, który umyślnie stanął w cieniu, bacznie śledził Angielkę.

— A! przypominam sobie teraz — rzekła znowu powolnym głosem — tak, odebrałam list... lekarz zakazał ci wychodzić, a ty chciałeś rozmówić się ze mną o... o sprzedaży pałacu...

— I ty pojechałaś?

— Tak... tak... przysłałeś mi swój powóz, Toby powoził...

Rotmistrz zamienił spojrzenie z Sartillym, który drgnął mimowoli.

— I wtedy — mówiła dalej — wtedy pojechałam... z miss Georginją...

Nastało milczenie. Nie słychać było nic, prócz szybkiego oddechu Angielki.

— Ale w drodze? — spytał nieśmiało przerażony — co ci się stało w drodze?

— W drodze? — rzekła Joanna, przymykając oczy, jak gdyby lepiej przypomnieć sobie chciała. — Ah! teraz przypominam sobie... napadli nas jacyś ludzie, ścigający nasz powóz... przelękłam się... bardzo się przelękłam... konie nas poniosły... potem wszystko się zaciemniło... noc zapadła...

Dwaj przyjaciele nasłuchiwali z gorączkową ciekawością, ale Joanna mówić przestała.

— Zapomniałam, zapomniałam wszystko — szepnęła nareszcie.

Sartilly westchnął smutnie. Rotmistrz zdawał się głęboko zadumany i milczał, Angielka podjęła się przerwać milczenie, które groziło przedłużeniem, bo chora zasnęła tym snem nagłym, który następuje zwykle po silnym wstrząśnieniach.

— Panna de Mensignac potrzebuje spoczynku bardzo — rzekła Angielka — i porady lekarza — dodała takim tonem, który wskazywał, że dobrze byłoby, iżby poszli po niego.

— Przepraszam — rzekł rotmistrz, który zrozumiał jej zamiar — pomyślałem już, wysiadając z powozu, o posłaniu po lekarza i zapewne wnet przybędzie; niepotrzebnie więc my obaj oddalilibyśmy się ztąd, — zaczekamy na niego w małym przyległym salonie.

Miss Georginja skłoniła się, niby zadowolniona.

— Czekając zaś na niego, mamy nadzieję, że pani, któraś tak szczęśliwie uniknęła przygody, zechcesz nam podać szczegóły o tym nadzwyczajnym wypadku.

— Nie mogę opuścić panny de Mensignac, rzekła Angielka.

— Julja będzie przy pannie de Mensignac w czasie, gdy my się rozmówimy — nalegał Sartilly.

— Proszę panów — rzekła Angielka, podnosząc portjerę oddzielającą od salonu, w którym zwykle przyjmowała gości Joanna.

Sartilly poszedł za nią, ale rotmistrz umyślnie został przez dziesięć minut, spożytkowawszy je z precyzją prawdziwie wojskową.

— Wszak lubisz swoję panią? — szepnął garderobiannie.

— Jakżebym jej nie lubiła! Jest tak dobrą.

— Zatem nie zostawiaj jej ani na sekundę samą z guwernantką, a za dobre pilnowanie otrzymasz 25 luidorów.

Rzuciwszy szybko te słowa, zwinny Chateaubrun znalazł się w porę w buduarze, ażeby popatrzyć w twarz Angielki, która właśnie zasiadła, przybierając minę pełną godności.

— Teraz panowie — odezwała się — oczekuję waszych wyjaśnień.

— Przepraszam — rzekł Sartilly, mocno zdziwiony temi słowami, — to ja pragnąłbym wiedzieć...

— Co się stało z Joanną? — przerwała Angielka — wszak mogłeś pan już odgadnąć. Konie nas podniosły, ona się przelękła, i pomimo wszelkich moich usiłowań, wydarła się z karety. W kilka minut później konie się uspokoiły, ja skorzystałam z tego, ażeby wysiąść. Lecz raz jeszcze pytam się — dodała, patrząc na niego — jaki mógł być cel żartu, mającego tak smutne następstwa?

— Żartu!? — zawołał Sartilly, coraz bardziej osłupiały.

— A czyż to nie żart i do tego wcale nieprzyzwoity, przysłać po pannę Mensignac pod pozorem, że lekarz zabrania panu wychodzić z domu, i kazać nas odprowadzić przez swoich ludzi w tak odległe przedmieście?

— Moich ludzi! — krzyknął Sartilly wściekły — ależto podstęp piekielny, i nigdy...

— Pozwól mówić mnie — przerwał rotmistrz — tyś trochę wzruszony, ale ja jestem spokojny i dam natychmiast pani wszelkie żądane objaśnienia.

— Słucham pana — odrzekła Angielka, zupełnie już z zimą krwią.

— Tego wieczoru zaszło nieporozumienie — rozpoczął rotmistrz chłodno — którego dotąd wytłómaczyć sobie nie mogę, ale ręczyć muszę, że oszukano pannę de Mensignac, ponieważ byłem tu w chwili, gdy przyniesiono list od mego przyjaciela.

— Rzeczywiście, przypominam sobie — odrzekła sucho miss Georginja.

— Otóż ten list był fałszywy, a panie wpadłyście oczywiście w zasadzkę.

Angielka uśmiechnęła się niedowierzająco.

— Ależ — odrzekła szyderczo — jeśli zdołano udać podpis pana Sartilego, to przecież nie możnaby podrobić jego powozu z herbami i jego grooma, Toby, który nas wiózł.

— To właśnie jest niezrozumiałem — odrzekł rotmistrz z doskonale odegraną dobrodusznością.

Miss Georginja nie przestawała patrzeć na niego z podejrzeniem, ciągle zachowując wielką godność.

— Czyż Toby sam siedział na koźle? — spytał rotmistrz po chwili milczenia.

Pytanie dobrze było wymierzone, bo Angielka straciła nagle przybraną swoję godność.

— Nie wiem... nie zauważyłam — wyjąknęła.

— Pytam się pani o to — ciągnął dalej spokojnie Chateaubrun — gdyż jeśli na koźle jechał jeszcze kto drugi, to zapewne on był autorem tego żartu, który ja nazywam bardzo nieszczęśliwym.

— Być może... Zdaje mi się rzeczywiście, że widziałam jeszcze drugiego — rzekła guwernantka, usiłując oczywiście zebrać myśli i oprzytomnieć.

— Byłoby bardzo ważnem mieć jego rysopis — nalegał rotmistrz.

— Powtarzam panu, żem go nie zauważyła. Zdaje mi się wszakże, iż przypominam sobie, że Toby siedział sam jeden, gdym wysiadała z powozu.

— Lecz inni mogli go widzieć i jeśli zechcesz mi pani powiedzieć, w którem miejscu stanął powóz, gdyś pani wysiadła, poszedłbym się dowiedzieć...

— Toby zatrzymał konie tuż przy placu Inwalidów. Tam też wzięłam fiakra, którym powróciłam do domu.

— Jakżem pani wdzięczny! Dzięki jej objaśnieniom, dowiemy się czegoś później, lecz teraz najważniejszą jest rzeczą, ażeby panna de Mensignac nie była pozbawioną opieki pani; my zaś pójdziemy do mieszkania pana Sartilly sprawdzić, czy przypadkiem powóz nie powrócił.

W chwili, gdy rotmistrz kończył od niechcenia te wyrazy, wszedł lekarz. Był to stary przyjaciel domu, znał go Sartilly oddawna i miał do niego nieograniczone zaufanie. Przyjście jego zmieniło całą scenę. Przyjaciele wraz z guwernantką zostali z nim w pokoju chorej, a wierna Julja dała znak, że chora śpi. Słychać było oddech regularny i lekki Joanny, której twarz w tym spoczynku powlekła się rumieńcem.

Sartilly, śledząc uważnie twarz lekarza, widział jego uśmiech, gdy się pochylił nad chorą dla zbadania zranionego czoła.

— Proste skaleczenie — mruknął doktor — nie potrzeba więc budzić śpiącej. Kilkanaście godzin snu skuteczniej poradzą od moich lekarstw. Przyjdę jutro rano; tymczasem, zalecam spoczynek nic i nad spoczynek.

— Garderobiana wystarczy do pilnowania, nieprawdaż doktorze? — rzekł rotmistrz.

— Najzupełniej. Trzeba przedewszystkiem spokoju, a jedna więcej osoba przeszkadzałaby tutaj.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.